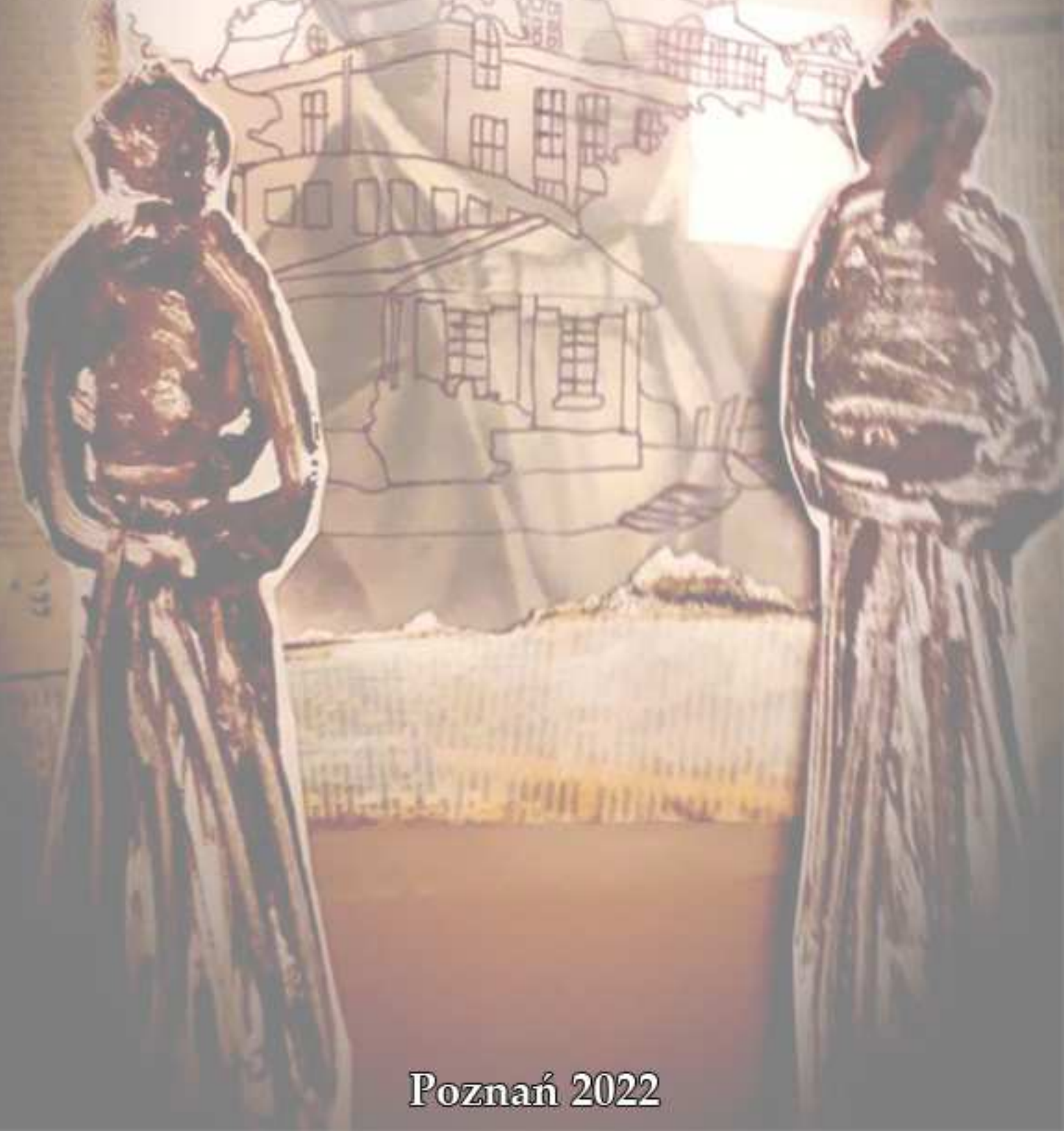


ODKRYWAMY HISTORIĘ NA WZGÓRZU REFORMATÓW



Poznań 2022

ODKRYWAMY HISTORIĘ NA WZGÓRZU REFORMATÓW

Opracowanie przygotował zespół nauczycieli z
Ośrodka Szkolno-Wychowawczego
im. Józefa Sikorskiego
w Poznaniu

w składzie:
Aneta Józefczak
Joanna Tomczak
Katarzyna Falkowska
Marzena Skoczyńska
Wiesław Sommerfeld

Poznań 2022

Rozdziały

Wstęp (<i>Aneta Józefczak</i>)	3
I. Góra Kawalerska (<i>Aneta Józefczak</i>)	4
II. Reformaci (<i>Joanna Tomczak</i>).....	5
2.1. Kim byli Reformaci?.....	5
2.2. Reformaci na Śródce?	7
2.3. Budowa kościoła i klasztoru	8
III. Wzgórze Reformatów 1804-1914 (<i>Katarzyna Falkowska</i>)	11
Seminarium Nauczycielskie, Królewski/Prowincjonalny Zakład dla Głuchoniemych w Poznaniu	
3.1. Początki nauczania na Śródce	11
3.2. Powstanie Zakładu	14
3.3. Kim był pierwszy nauczyciel?	16
3.4. Program Józefa Sikorskiego	17
3.5. Współpracownicy i następcy Józefa Sikorskiego	18
3.6. Nauczanie głuchoniemych – plan Józefa Radomskiego	20
3.7. Obowiązki nauczycieli	21
3.8. Wychowankowie i ich dom.....	21
3.9. Organizacja pracy/działań/pobytu uczniów	23
3.10. Niezbędni, czyli personel niedydaktyczny (inni pracownicy)	24
IV. Śródecka placówka niesłyszących w latach 1919-1945 (<i>Marzena Skoczyńska</i>)	26
4.1. Szkolnictwo dla niesłyszących w niepodległej Polsce.....	26
4.2. Zakład dla głuchoniemych w Poznaniu lata 1919-1945 – informacje ogólne	28
4.3. Kadra nauczycielska.....	29
4.4. Program nauczania	29
V. Lata 1945-czas terażniejszy (<i>Wiesław Sommerfeld i Aneta Józefczak</i>)	31
5.1. Lata od 1945 do chwili obecnej	31
5.2. Internatowa codzienność	32
5.3. Życie w ławie szkolnej.....	34
5.4. Dzisiejsza placówka	37
5.5. Wczesne wspomaganie rozwoju dziecka (opracował zespół wwrd)	37
5.6. Przedszkole (opracował zespół wychowania przedszkolnego)	38
5.7. Ośrodek to nauczyciele	39
VI. Z przymrużeniem oka? A może jednak nie (<i>Szymon Dziwisz</i>)	40
Bibliografia.....	44

*Każdy dzień jest kawałkiem historii, nikt nie jest w stanie
opowiedzieć jej do końca.*

José Saramago

Życie każdego z nas jest historią, którą kiedyś rozpoczęliśmy, która tworzymy i której będziemy częścią.

Zdaniem Carla Gustava Junga:



Człowiek zawsze nosi z sobą całą swą historię, a także historię ludzkości.

Nasze małe życiowe historie łączą się ze sobą, przeplatają i tkają historię, która zdeterminuje przyszłość. Historia to korzenie naszej teraźniejszości. Ona zadecydowała o dzisiejszym dniu i ma niewiarygodną moc kreowania przyszłości.

Tytus Liwiusz niegdyś rzekł:



„Historia to świadek dziejów, źródło prawdy, życia, pamięci, mistrzyni życia, piastunka przeszłości i zwiastunka przyszłości”.

Słowa rzymskiego historyka wyjaśniają, dlaczego podjęliśmy się przedstawienia historii Wzgórza Reformatów. Pragniemy przybliżyć pewien wycinek historii, pokazać prawdę, aby zapisać w pamięci skrawek przeszłości, której stajemy się częścią.

Pracujemy w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Nieśłyszących w Poznaniu, na poznańskiej Śródce. Zapewne nie byłoby tu nas, gdyby około 300 lat temu nie wzniesiono na Wzgórzu kawalerskim Klasztoru Reformatów. To w jego murach i przyległych tam budynkach mieści się ośrodek dla dzieci z dysfunkcją słuchu.

Nie każdemu zdarza się na co dzień być w tak bliskim kontakcie z historią.

My mamy to szczęście.

Nieraz zastanawiamy się, co powiedziałyby mury klasztoru, gdyby umiały mówić.

Publikacja ta nie jest naukowym wywodem, a informacje które zebraliśmy mają na celu zebranie w jedno wiadomości, które łączą się ze Wzgierzem Reformatów. Nasze treści nie są spektakularne, nie odkryliśmy niesamowitych tajemnic, choć bardzo pragniemy.

Nie chcemy, aby niniejsze opracowanie stanowiło wypowiedź zamkniętą. Splot różnych wydarzeń, nowe sytuacje, nowi ludzie może przyczynić się do pozyskania nowych informacji.

Opracowanie to ułożyliśmy chronologicznie. Rozdziały, które zaprezentujemy tworzone są przez różne osoby. Różnią się stylem, charakterem i formą. Jest to zabieg celowy.

Mam nadzieję, że choć w niewielkim stopniu przyczynimy się do rozbudzenia zainteresowania i wzbogacenia wiedzy na temat Wzgórza Reformatów w Poznaniu.

Aneta Józefczak

I. GÓRA KAWALERSKA

Góra Kawalerska to nazwa nieistniejącego wzgórza na obszarze Śródki.

Opowieści głoszą, że tu, na wzgórzu, niegdyś był ośrodek kultów przedchrześcijańskich. Czy tak było naprawdę? Nie mamy na to dowodów. Prawdopodobnie na górze była wartownia, w której stacjonowali wojowie. Stąd ponoć obserwowali okolicę, czy nie nadciąga wróg, aby zawiadomić władców na Ostrowie Tumskim.

W średniowieczu miejsce to było najwyższym wzniesieniem w obecnym Poznaniu (75 m n.p.m.).

Legendy głoszą, że dawniej, na niewielkim wzniesieniu grodu na Ostrowie Tumskim (obecnie Śródce) pierwsi misjonarze głosili wiarę w Boga. To na zboczach tego wzniesienia powstał kościół i klasztor Reformatów, a ów pagórek to ponoć miejsce pochówku zakonników. Wzniesienie obecnie już nie istnieje, zostało splantowane, jednak zabytki sakralne, w których mieli swoją siedzibę Bracia Mniejsi Ściślejszej Obserwancji pozostały. Obecnie, pomimo, że formalnie wzgórze nie istnieje nazwa pozostała, a okolice kościoła Reformatów nazywa się Górą Reformatów lub Górą Kawalerską.

Zapraszamy na podróż po Wzgórzu.

II. REFORMACI

2.1. Kim byli reformaci?

Śledząc historię klasztoru reformatów należałoby cofnąć się do XIII wieku, kiedy to Europa przeżywała swój rozkwit. Wzrosła wówczas liczba ludności, rozwijały się miasta, a wiedza stała się cenna.

Coraz więcej ludzi wierzących pragnęło głębszego życia religijnego, a Kościół jako instytucja poszukiwał sposobów sprostania tym oczekiwaniom. Dlatego Papież Innocenty III zwołał w 1215 roku, najważniejszy w średniowieczu, IV Sobór Laterański. Poszukując realizacji życia ewangelicznego i apostołskiego w ubóstwie, powstały nowe zakony – żebracze.

Pierwszymi zakonami żebrzącymi, były wspólnoty jednoczące się przy charyzmatycznych postaciach św. Dominika Guzmana oraz św. Franciszka Bernardone (św. Franciszka z Asyżu).

Głównym celem Dominikanów (nazwanych od imienia założyciela), była walka z herezją i obrona wiary katolickiej, zakonnicy mieli zbliżyć się do ludzi i prowadzić wśród nich działalność duszpasterską.

Natomiast Franciszkanie (nazwa zakonu również pochodzi od imienia założyciela św. Franciszka) rezygnowali z wszelkich dóbr materialnych, kierowali się pokorą i posłuszeństwem. Celem ich życia było mistyczne zjednoczenie z Bogiem, praca oraz jałmużna. Regułę tego zgromadzenia zatwierdził ustnie w 1209 r. papież Innocenty III.

Zakony żebracze przyczyniły się do rozwoju nowego duszpasterstwa, a ubóstwo okazało się silnym świadectwem wiary. Były odpowiedzią Kościoła na budzącą się świadomość religijną oraz toczyły walkę z rozwijającą się wówczas, z powodu niewiedzy, herezją.

Po śmierci św. Franciszka (1226 r.) między zakonnikami nastąpił podział na dwie grupy. Niewielu starszych zakonników pragnęło zachować radykalną regułę. Z czasem nazwano tę grupę ruchem OBSERWANCKIM.

Druga grupa dążyła do dostosowania funkcjonowania i działalności zakonu do stale wzrastającej liczby braci oraz nowych zadań stawianych przez Kościół. Ten nurt natomiast nazwano później KONWENTUALNYM. Pomimo tych różnic zakon pozostawał w jedności do 1517 roku.

Papież Leon X podzielił franciszkanów na dwa zakony: Braci Mniejszych Obserwantów i Braci Mniejszych Konwentualnych.

HERB FRANCISZKANÓW



Author: Jim McIntosh, modifications: Abraham;
CC BY 2.0

W kolejnych latach w zakonie obserwantów tworzyły się kolejne odłamy: reformaci, alkan-tarzyści, rekolekci i kapucyni. Trwało to do 1897 roku, kiedy to papież Leon XIII, zniósł wszelkie podziały.

Od tego czasu istnieją trzy zakony franciszkańskie, tj.: Zakon Braci Mniejszych, Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych i Zakon Braci Mniejszych Kapucynów.

Patronem wszystkich zakonów był św. Franciszek, łączyła je ta sama doktryna:

„Pokój i Dobro”

Jak wyglądał nasz zakonnik REFORMATA:

Cingulum – gruby sznur do przewiązania w pasie habitu, cingulum u reformatów ma trzy węzły symbole ślubów posłuszeństwa, ubóstwa i czystości

Tonsura - znak przynależności do stanu duchownego

Habit - wąska tunika w kształcie krzyża (kolor brązowy – kolor ziemi)



Author: F. A. Gasquet, modifications: Abraham; public domain

Reformaci starali się ściśle przestrzegać reguły św. Franciszka. Ich życie opierało się na modlitwie i kontemplacji. Starali się żyć według surowych zasad:

- ❖ odprawiali dwugodzinne rozmyślania, codziennie z wyjątkiem świąt modlili się za zmarłych,
- ❖ pościli znaczną część roku,
- ❖ spożywali niewielkie ilości pokarmów:
 - w niedziele i w czwartki jadalі ciepłe posiłki,
 - w pozostałe dni jadalі tylko chleb, surowe warzywa i owoce,
- ❖ spali na gołej ziemi lub deskach,
- ❖ chodzili często boso, tylko księża zakonni mieli pozwolenie na używanie obuwia podczas czynności liturgicznych,
- ❖ praktykowali biczowanie:

- biczowanie odbywało się w każdy poniedziałek, środę i piątek,
- ❖ pod habitem nosili ostre włosiennice, żelazne obręcze lub pancerze,
- ❖ przestrzegali milczenia,
- ❖ w czasie mszy ograniczali używanie dzwonów, organów, teksty modlitw częściej recytowali niż śpiewali,
- ❖ w liturgii używali skromnych naczyń i szat.

2.2. Skąd wzięli się Reformaci na Śródce?

Początki zakonu reformatów w Rzeczypospolitej (początek XVII w.) były bardzo trudne. Magnateria, która często wspierała klasztory, nie była zainteresowana fundowaniem nowych obiektów. Dopiero wsparcie Stolicy Apostolskiej oraz duże zaangażowanie w promocję zakonu, na dworze Zygmunta III Wazy, dały pozytywne rezultaty.

W 1622 roku powstały pierwsze klasztory reformackie w Polsce: Zakliczyn nad Dunajcem, Miejska Górka koło Rawicza, Osieczna koło Leszna.

W kolejnych latach nastąpił dynamiczny wzrost liczby klasztorów. W 1639 roku istniały w Rzeczypospolitej 22 klasztory reformackie. W 1700 roku 45, a w 1772 roku było już 66 domów zakonnych.

Do Poznania reformatów sprowadził w 1657 roku biskup Wojciech Tolibowski i osadził na zakupionym przez siebie gruncie znajdującym się na niewielkim wzniesieniu w północno-wschodniej części Śródki. Na początku powstały tam drewniane zabudowania kościoła i klasztoru.

Tak o tym napisano w Kronice Reformatów poznańskich¹



Sam wielmożny biskup pobudzony odruchem miłości i zapewnienia nam spokoju postawił na ziemi biskupiej krzyż zadbał o zbudowanie dla nas obszernego drewnianego klasztoru, choć niezbyt wygodnego do zamieszkania przez naszych braci.

Biskup planował wznieść murowane budynki, jednak przeszkodziła mu w tym śmierć w 1663 roku. W testamencie zapisał zakonnikom książki oraz cenne obrazy ze swojej kolekcji.

WOJCIECH TOLIBOWSKI



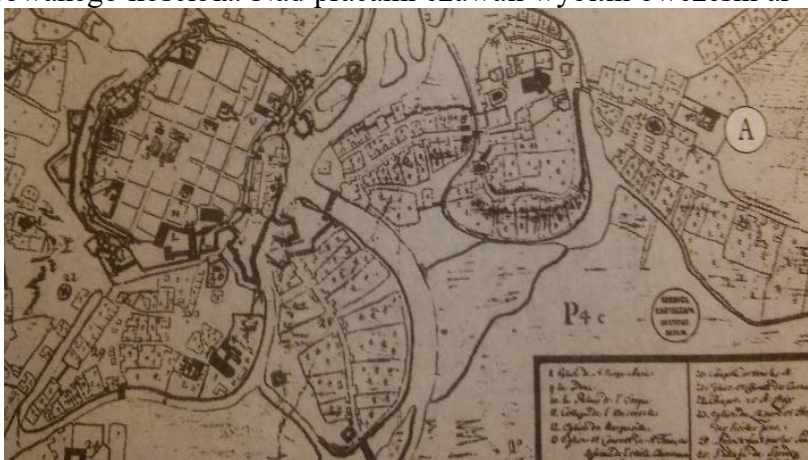
Biskup poznański w latach
1655 – 1663.

Źródło: Public domain

¹ *Kroniki Reformatów poznańskich* J. Wesołowski, B. Tomczak, G. Wiśniowski, wyd. Miejskie, Poznań 2006

2.3. Kościół i klasztor na Wzgórzu Reformatów

W tym samym roku dzięki fundacji wojewody kujawskiego, Łukasza Szeligi Niemojewskiego, rozpoczęto budowę murowanego kościoła. Nad pracami czuwali wybitni ówcześni architekci poznańscy: Krzysztof Bonadura Starszy, Jerzy Cate-nazzi oraz Krzysztof Bonadura Młodszy. Prace ukończono w 1663 roku, a świątynię pod wezwaniem św. Kazimierza i Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryji Panny konsekrował w roku 1685 biskup poznański Stefan Wierzbowski.



Plan Poznania i okolic z XVIII
A Klasztor Reformatów na Śródcie
ze zb. MNP

W roku 1693 rozpoczęto budowę murowanego klasztoru, którego fundatorem został kasztelan przemęcki, Jakub Rola Gocławski. Bracia bardzo dobrze wypowiadają się o swoim opiekunie²



W 1680 roku zdarzyła się śmierć Jaśnie wielmożnego pana Jakuba Gocłowskiego, kasztelana przemęckiego, który był najbardziej oddanym fundatorem murowanego konwentu. Ciało jego spoczęło w grobowcu zakonników pod ołtarzem głównym. Ten dobrodziej zapisał tutejszemu kościołowi 600 florenów.

Po jego śmierci dzieło to kontynuowała wdowa Elżbieta z Mycielskich Gocławska.³



A roku pańskim 1697 jaśnie wielmożna Elżbieta Gocłowska najukochańsza matka reformatów, żyjąc bezpotomnie z mężem ofiarowała najwyższemu swój majątek stanowiący jej posag.

Budowę domu zakonnego ukończono w 1704 roku. Natomiast w 1706 roku zakonnicy wzniesli jeszcze mieszkanie dla służby oraz otoczyli ogród murem. Zapiski w *Kronice Reformatów poznańskich* przedstawiają zakonników jako gorliwych duszpasterzy, otaczających troską kościół oraz klasztor⁴.



Kościół i klasztor Reformatów pw. św. Kazimierza w Poznaniu
rys. nieznanego autora ze zb. MNP



W roku Pańskim 1678 odprowadzono wodę, bowiem przedostawała się strumieniami przez sąsiednie wzgórze podziemnymi strumieniami tak obficie, że pływały w niej ciała zmarłych. Całą świątynię wzmocniono drewnem i żelazem.

² Tamże, s.55

³ Tamże, s.60

⁴ Tamże, s.51

W innym miejscu kronikarz pisze, że⁵



okazało się, że pod starym fundamentem, który niedobrze się trzymał gruntu, stała i ciekła woda. Fundament ów został zatem poprawiony w roku 1697 dzięki staraniu i pod nadzorem wielbnego o. Innocentego Gostyńskiego, aby zapobiec ostatecznej i groźnej ruinie.

Dzięki kronice możemy częściowo odtworzyć zagospodarowanie przestrzenne klasztoru. Centralnym punktem był jednonawowy kościół i przylegający do niego od strony południowej klasztor, który był budynkiem składającym się z trzech skrzydeł. Wewnątrz zabudowań klasztornych znajdował się dziedziniec, charakterystyczny dla tego typu architektury oraz przewidziany regułą zakonu, zwany wirydarzem. Obsadzony był kwiatami, ziołami a w jego centralnym punkcie zwykle stała studnia lub fontanna. Na terenie klasztoru znajdowały się jeszcze dwa ogrody. Jeden najprawdopodobniej po północno-wschodniej stronie kościoła, a drugi na zachód od klasztoru. Oprócz roślin uprawnych oraz drzew w ogrodach istniały także stawy rybne⁶



Ze szczególną starannością zadbano o uprawę ogrodu, na nowo wykopawszy w nim dwa stawy rybne, a także postawiono osobną część murowanego parkanu.

a także studnie, z których czerpano wodę do zabudowań kuchennych oraz mielcucha – ówczesnego browaru.

Przy kościele znajdował się również cmentarz. Najprawdopodobniej mieścił się on przy frontowej ścianie świątyni. O tym, że otaczały go z dwóch stron ogrody świadczy wzmianka w *Kronice Reformatów poznańskich*,⁷



Za balustradami (owego cmentarza) można zobaczyć dwa wirydarze, na nowo obsadzone bukszpanem, szałwią, rutą, liliami oraz innymi kwiatami, jak i z wielkim smakiem ozdobione sadzonkami drzew.

Nasi zakonni bracia bardzo skrupulatnie odnotowywali w swojej kronice wydarzenia jakie towarzyszyły ich codzienności. Dzięki owym zapiskom możemy przenieść się do minionych czasów i oczami Reformatów zobaczyć ich świat.⁸



Z uzyskanych środków zbudowany został niezwykle potrzebny, ceglany kanał ściekowy, prowadzący od kuchni do ubikacji. [...] Zbudowano też domostwa dla służby konwentu.

W innym miejscu kronikarz pisze⁹



W roku Pańskim 1737 wykonano całkowity remont budynku dla czeladzi klasztornej. Sprawiono do celi stoły i łóżka oraz ławki do rozmównicy. Do celi przełożonego sporządzono nowy stół z pulpitem i szufladkami na pisma, a także z innym schowkiem na dokumenty i cenne rzeczy otrzymane od dobroczyńców.

⁵ Tamże, s.61

⁶ Tamże, s.80

⁷ Tamże, s.92

⁸ Tamże, s.74

⁹ Tamże, s.85

Rok 1804 to rok, w którym klasztor uległ likwidacji.¹⁰



Po zabranii nam w tym roku klasztoru przez regiment pruski, razem z budynkami i ogrodami, już my dwaj żyjący kapłani pozostali przy kościele, nie mieliśmy skąd brać środków na utrzymanie [...] pan Stanisław Sawiński, mieszczanin poznański okazywał nam szczególną życzliwość i obiecał każdego tygodnia ćwierć beczki piwa, które dostarcza do 1807 roku [...] szczególnymi dobroczyńcami okazują się mieszkańcy Śródki i Zawad.

Koniec klasztoru reformatów w Poznaniu nastąpił po kasacie, zarządzonej w 1804 roku przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Budynek należący do zakonu przeznaczono na seminarium nauczycielskie. Część przebywających wówczas w klasztorze zakonników przeniosło się, w sierpniu 1804 roku, do innych domów zakonnych swojego konwentu. Trzech ostatnich zakonników, w tym gwardian Benedykt Sydry, zostało zmuszonych do opuszczenia klasztoru i zamieszkania za głównym ołtarzem kościoła.

Kościół w celach sakralnych był użytkowany do 1806 roku. Wtedy do Poznania wkroczyły wojska francuskie, które zajęły świątynię oraz część klasztoru. Utworzono szpital wojskowy.

Po wycofaniu się wojsk francuskich, wzgórze zostało przejęte przez wojska polskie, które opuściły je w 1809 roku. Wówczas powrócili na nie zakonnicy. Jednak nie na długo, bo już w 1816 roku seminarium nauczycielskie wznowiło swoją działalność, zawłaszczając większą część klasztoru. Natomiast decyzją króla pruskiego zakon nie mógł już przyjmować nowych członków. Został więc skazany na powolne wymarcie. Ostatni poznański reformat, Jan Kanty Klebsadel, zmarł w 1826 roku. W 1827 roku klasztor całkowicie przeszedł na własność państwa pruskiego.

¹⁰ Tamże, s. 121

III. WZGÓRZE REFORMATÓW 1804-1914

Seminarium Nauczycielskie, Królewski/Prowincjonalny Zakład dla Głuchoniemych w Poznaniu

3.1. Początki nauczania na Śródce

W roku 1804 następuje kasata zakonu¹ (ostatni reformata umarł w 1826 r.). W tym samym roku założono seminarium nauczycielskie.

Dodatek do Kuriera Poznańskiego nr 58, dn. 11 marca 1899 cytuje tekst wyjęty z kroniki klasztornej w czasach kasaty zakonu i rozpoczęcia funkcjonowania seminarium nauczycielskiego. Zakonnik pisze "Deus mirabilis, fortunata variabilis" – „Bóg czyni cuda, ale los jest zmienny”. Ten okres wspólnego funkcjonowania jest niezwykle trudny. W miejscu przez rząd pruski wyznaczonym zostało czterech księży i jeden brat; każdy dostał osobną celę. Cele zostały dla nich wybudowane za głównym ołtarzem w murach kościoła.

Pierwszym dyrektorem seminarium był Józef Jeziorowski (Ślązak). Badacze jego biografii są zgodni, że niezwykle sumiennie przygotował się do objęcia kierownictwa nad placówką, jednocześnie będąc znawcą i popularyzatorem nowoczesnej pedagogiki, wprowadzonej przez Jana Henryka Pestalozziego², której głównymi zasadami były:

1. podstawą wszelkiego nauczania jest postrzeganie,
2. mowa musi się wiązać z postrzeganiem,
3. okres nauki nie jest okresem krytyki ani sądu,
4. w każdej gałęzi nauczanie zaczynać musi od najprostszych elementów i stąd posuwać się stopniowo: podług rozwoju dziecka, tj. przez szeregi psychologicznie kolejno powiązane,
5. na każdym punkcie nauki trzeba zatrzymywać się tak długo, dopóki dziecko nie opanuje całkowicie materiału,
6. nauczanie postępować winno drogą rozwoju naturalnego, przez wykładanie i dyktowanie,
7. indywidualność dziecka musi być święta dla wychowawcy,
8. nie zdobycie wiadomości i zręczności są głównym celem nauczania, ale rozwój i wzmoczenie sił duchowych,
9. z **wiedzieć** musi się łączyć **móc**, z wiadomościami – zręczności (*Najstraszliwszy podarek, który jakiś wrog i geniusz dał naszej epoce, to wiadomości bez zręczności*),
10. stosunek wychowawcy do wychowanka: karność, zwłaszcza karność szkolna, powinny polegać na miłości,
11. nauka właściwa musi być podporządkowana wyższemu celowi wychowania,
12. podstawa wychowania moralno-religijnego leży w stosunku matki do dziecka³.

Te zasady były one również bliskie pierwszemu nauczycielowi głuchych w Poznaniu, Józefowi Sikorskiemu⁴.

¹ Dodatek do Kuriera Poznańskiego nr 58, dn. 11 marca 1899.

² Jasiński Z., Wpływ poglądów pedagogicznych Jana Henryka Pestalozziego na działalność Józefa Jeziorowskiego, w: Johan Heinrich Pestalozzi i jego uczniowie, Olesno 2004, s. 7

³ Tamże, s. 16.

⁴ Trębicka-Postrzygacz B., Szkoły dla dzieci niesłyszących na ziemiach polskich w latach 1817-1914, Towarzystwo Naukowe KUL Jana Pawła II, Lublin 2011, s.305.

Pestalozzi poznał Jeziorowskiego, o którym napisał do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III:



Poznanie pana Jeziorowskiego zaliczam między najszczęśliwsze zdarzenia mego życia. Takich zaiste trzeba, aby zapoczątkować zmiany w nauczaniu i wychowaniu. Odnalazłem w nim całą wolę mego serca, a bezmiernie więcej zręczności do wykonania tego, czego chce, niż ja posiadam. Z utęsknieniem wyglądam chwili, kiedy człowiek ten zgromadzi ludzi pochodzących z ludu, będzie mógł wskazać środki oświecenia ludu w kierunku wyrobienia w nim zdrowego rozsądku, siły do pracy, niewinności serca, przywiązania się człowieka do stosunków, w których żyje i roztropności tychże stosunkach. Oby był szczęśliwy w swych poczynaniach⁵.

W 1805 roku było w seminarium dwunastu wychowanków, z większością nazwisk polskich. Językiem wykładowym był język niemiecki. Obok seminarium tworzone szkołę ćwiczeń, do której chodziły dzieci ze Śródki, Zawad, z Główniej i Komandorii. Seminarzyści uczyli się m.in.: pedagogiki, psychologii, higieny, nauki o prawie krajowym i porządku społecznym, muzyki, a zimą prac ręcznych w stolarstwie⁶.

Bitwa pod Jeną (1806) przerwała funkcjonowanie seminarium. Wojska Napoleona, po pokonaniu wojsk pruskich pod Jeną i Auerstedt, wkroczyły do Poznania. W tym czasie budynki poklasztorne stają się francuskim szpitalem wojskowym.



Kościół oraz mury klasztorne zostały zamienione na lazaret dla żołnierzy napoleońskich. Żadnej wygody w kościele chorzy nie mają, bo chociaż pięć pieców postawili dla nich, jednakże bardzo się dymi i tak w dymie leżą. Z kościoła, gdy palą w piecach, szkaradny dym z fetorem do naszych cel się ciśnie przez wielki ołtarz, że zaledwo można wytrzymać. Bóg nas jednak cudownie utrzymuje przy życiu (...) chorzy dymem się duszą. (...) Francuzi zajmwszy klasztor i kościół na lazaret, wszystkie ściany, przedzielające celę od celi, powybijać w klasztorze kazali.⁷

Trzy lata później szpital francuski zmieniono w polski. Wtedy też mieszkającym jeszcze na terenie klasztoru zakonnikom oddany został kościół, cmentarz i ogrody.

W roku 1809 Jeziorowski opuścił Poznań, a nowym dyrektorem został Jan Gruszczyński (przyszły pierwszy dyrektor Królewskiego Zakładu dla Głuchoniemych w Poznaniu). Pozostał nim również po powrocie panowania Prusaków (po przegranej Napoleona i upadku Księstwa Warszawskiego).

Seminarium nauczycielskie przeznaczone było dla młodzieży męskiej, z czasem jednak pojawili się tu i mężczyźni powyżej dwudziestego roku życia⁸. Rozpoczynali naukę po ukończeniu szkoły elementarnej. Uczyli się przez trzy lata. Następnie przez kilka lat pracowali jako nauczyciele pomocniczy. Po zdaniu egzaminu państwowego otrzymywali akt mianowania na nauczyciela. Regularnie organizowane były konferencje w sprawie przygotowania kandydatów do seminarium, ze względu na ich niski poziom wiedzy oraz częste zapadania młodych nauczycieli na choroby płuc i krtani⁹. Były to jedne z wielu spraw nauczycielskich w seminarium, które starano się zmienić (które wiele nam mówią o panujących wówczas stosunkach między nauczycielami a uczniami), między innymi w 1834 roku dyrektor poprosił nauczycieli, aby nie zajmowali swych uczniów pracą dla

⁵ Jasiński Z., Wpływ, s. 7.

⁶ Seminarja nauczycielskie Poznańskiego Okręgu Szkolnego. Księga zbiorowa pod red. dr T. Eustachiewicza, Nakładem Dyrekcji Seminarjów Nauczycielskich, Poznań 1936, s. 389 i n.

⁷ Dodatek do Kuriera Poznańskiego nr 58.

⁸ Seminarja nauczycielskie, s. 395.

⁹ Tamże, s. 394.

siebie w czasie nauki, a w 1841 roku minister wezwał nauczycieli, aby nie robili długów, pod groźbą usunięcia z urzędu¹⁰.

Zasady Pestalozziego najpewniej odeszły w zapomnienie, gdyż z czasem uczniów trzymano żelazną ręką. Najczęstszymi wykroczeniami były wymykanie się do miasta do knajp na wódkę i tańce oraz palenie cygar na ulicy. Kary za nie były bardzo różne: karcer o chlebie i wodzie, nieograniczony czas pozbawienia możliwości wychodzenia poza szkołę, chłosta, cofnięcie do niższej klasy, a nawet zakaz chodzenia do kościoła. Najcięższą karą było wydalenie z zakładu. Rocznie karano nawet po kilku, kilkunastu uczniów za różne wykroczenia¹¹. Tak samo traktowano uczniów różnych narodowości. Sytuacja ta się zmienia w czasie walk niepodległościowych w 1846 (powstanie w Wielkopolsce) i 1848 roku (Wiosna Ludów), w których uczestniczyli seminarzyści. W 1846 roku tylko *pewni chłopcy* (noszący niemiecko brzmiące nazwiska) mogli wychodzić poza seminarium.

W 1848 roku seminarium zostało na pewien czas zamknięte, gdyż jak pisano: *seminarzyści ulegli agitacji, która ich umysły wzburzyła i w nieszczęśliwy sposób na nich wpłynęła*¹².

Seminarium funkcjonowało w Poznaniu do 1874 roku, w którym to zostało przeniesione do Rawicza. Do tego czasu wykształciło się tu 1193 nauczycieli (plus ci, którzy nie ukończyli kursu). Seminarzyści stawali się nauczycielami ludowymi, istotnymi dla krzewienia i podtrzymywania polskości, a wielu z nich wpłynęło na rozwój nauczania. Wśród nich: Józef Sikorski (pierwszy nauczyciel głuchoniemych w Wielkopolsce), ksiądz Bernard Bogedain (radca szkolny w Opolu, wprowadził lekcje języka polskiego na Śląsku), Teofil Tomasz Klonowski (kompozytor i pedagog), Ewaryst Estkowski (pisarz, pedagog), a także Józef Przybyszewski (wiejski nauczyciel pod Inowrocławiem), ojciec Stanisława¹³.

Mamy po nich spuściznę również w postaci artykułów. W 1848 roku, z inicjatywy m.in. Józefa Sikorskiego i Ewarysta Estkowskiego, powstało Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w Poznaniu, którego organem prasowym była „Szkoła Polska”. Estkowski był jej redaktorem. Czasopismo było wydawane do 1853 roku. Na jego łamach publikowało też Towarzystwo Pomocy Naukowej, założone w 1841 roku z inicjatywy Karola Marcinkowskiego; do jego aktywnych działaczy należał Hipolit Cegielski.

W pierwszym zeszycie Komisja Redakcyjna pisze, że przyczyną powstania Towarzystwa Pedagogicznego było stanie się *przewodnikiem w wykształceniu młodzieży polskiej (...). Z tej przyczyny umówili się pomiędzy sobą nauczyciele, aby się niebawem zebrać i światu dać poznać, że w czasie powszechnego rozbudzenia i wszechstronnego krzątania się nauczyciele swe powołanie pojmują i na niwach ojczystych sumiennie chcą pracować, aby ziarno przyszłości swym bujnym kłosem i obfitym plonem z łona matki, ziemi rodzinnej, wyrosło*.¹⁴ Celem towarzystwa było m.in. pisanie prac pedagogicznych, ćwiczenie w języku polskim, reformowanie szkół, wydawanie pisma pedagogicznego, zawiązywanie innych filii towarzystwa w innych miastach. Wiele tematów podejmowa-

¹⁰ Tamże, s. 395.

¹¹ Tamże 395 i n.

¹² Tamże s. 397 i n.

¹³ Pawłowczak J., Przeniesienie seminarium nauczycielskiego z Poznania do Rawicza 1974 r., w: Kronika Miasta Poznania, nr 2, 1939, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/123290/edition/133831/content> (22.02.2020).

¹⁴ Estkowski E., Rakowicz, Siekierski, Towarzystwo Pedagogiczne Polskie, „Szkoła Polska: pismo miesięczne poświęcone pedagogice”, 1949, R.1, z.1, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/34974/edition/52115/content> (22.02.2020).

nych w czasopiśmie miało bardzo nowoczesne podejście (w kontekście ówczesnych czasów) do wychowania, np. głośzono zakaz bicia dzieci, czy wprost pisano o marnotrawieniu czasu dzieci przez zadawanie im zadań domowych. Śmiałe poglądy nawet dziś:

„Jeżeli zaś nauczyciel zadaje dzieciom początkowym naukę do domu, czyni to powszechnie z dwóch przyczyn: albo z gorliwości źle zrozumianej, albo z lenistwa. W pierwszym razie obarcza dziecko na samym wstępie do szkoły naukami, zadaniami, bo zdaje mu się, że niczego sam dzieci w szkole nie nauczy, jeżeli one się nie nauczą w domu, że nie skończy pensum wyznaczonego; zdaje mu się, że nauka, to potrawa, którą w siebie włożyć trzeba, a czego tam nie włożysz, tego nie będzie; nie pojmuje tego, że pierwsze ćwiczenia w szkole powinny jedynie zmierzać do rozwinięcia władz umysłu jeszcze śpiącego lub surowego. Leniwy zaś nauczyciel, który zmarnował z dziećmi czas w szkole, chce aby go powetowały własną nauką w domu¹⁵”

3.2. Powstanie Zakładu

Na początku XIX wieku temat nauczania głuchych był już szeroko omawiany i wdrażany. Punktem zwrotnym było utworzenie we Francji, w 1770 roku, szkoły dla niesłyszących. Założył ją i utrzymywał opat Charles-Michel de L'Épée, autor metody migowej (metoda francuska). Metoda opiera się na znakach języka migowego. U de L'Épée były to gestowe znaki metodyczne, ułatwiające czytanie tekstu. Celem miała być gramatyzacja języka migowego.¹⁶

W tym samym czasie w Niemczech powstała odmienna metoda, tzw. oralna metoda nauczania głuchych (metoda niemiecka). Metoda ta opiera się na nauczaniu ucznia odczytywania mowy z ust z osoby mówiącej i nadawania możliwie czytelnej mowy artykułowanej. Jej twórcą był Samuel Heinicke, który założył w Lipsku szkołę, wykorzystującą tylko metodę ustną. Celem tej szkoły była uczenie głuchych mowy artykułowanej. Heinicke uważał bowiem, że myślenie i rozwój dziecka są możliwe tylko dzięki mowie.

„Podstawowe założenia Heinickego: sluchu nie można zastąpić wzrokiem; pojęcia abstrakcyjne są niedostępne umysłom głuchym, nawet wprowadzane za pomocą pisma czy znaków; znaki i słowa wyuczone na podstawie znaków metodycznych są bardzo szybko zapominane, słowa drukowane lub pisane tworzą płątaninę, trudną do zapamiętania wzrokowego.

Argumenty przeciwne powyższym księdza de L'Épée: metoda Heinickego jest szkodliwa dla uczniów, bo przez kilkanaście miesięcy „nie ożywia ich umysłów”; trudnym do wyobrażenia jest zastąpienie (jak proponował H.) zastąpienie zmysłu sluchu, zmysłem smaku; naturalna dla głuchych jest metoda, w której oko zastępuje ucho; w metodzie oralnej „język jest uwolniony, a umysł uwięziony w ciemności”.¹⁷

W drugiej połowie XIX wieku metoda oralna nauki głuchych została zmodyfikowana przez Maurycego Hilla. Nadal uważano, że mowa jest najważniejsza, ale dopuszczano tzw. gestykulację naturalną; za szkodliwy uznano język migowy¹⁸. Coraz bardziej umacniał się pogląd, że język migowy wpływa niekorzystnie na rozwój mowy dziecka głuchego. Tezę tę przypieczętował Kongres w Mediolanie w 1880 r., na którym nauczyciele głuchych dzieci ogłosili wyższość metody oralnej nad migową. Dopiero w roku 1980, podczas Kongresu Światowej Federacji Głuchych w Hambur-

¹⁵ „Szkoła Polska”, 1953, R.5, z.7, s.30. <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/35390/edition/52513/content>, (20.02.2020).

¹⁶ Podgórska-Jachnik D., Historia wychowania i edukacji głuchych z perspektywy surdopedagogiki początku XXI wieku, w: Historyczne dyskursy nad pedagogiką specjalną – w ujęciu pedagogicznym, pod red. Błeszczyńskiego J. J., Baczały D., Binnebesela J., Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Zdrowotnej w Łodzi, Łódź 2008, s. 167.

¹⁷ Podgórska-Jachnik D., tamże, s. 168 i n.

¹⁸ Trębicka-Postrzygacz B., dz. cyt., s. 62.

gu, potępiono rezolucję przyjętą sto lat wcześniej, uznając, że język migowy jest naturalnym narzędziem rozwoju osobowości i samorealizacji osób głuchych.¹⁹

Wraz z rozwojem szkół dla niesłyszących rozwijał się spór o metodę. Wyżej omówione metody wywarły wielki wpływ na kształtowanie się szkół specjalnych głuchych.

Ta sytuacja stała się przestrzenią dla powstania trzeciej szkoły dla głuchoniemych na ziemiach polskich, w Poznaniu (po Warszawie – Instytut Głuchoniemych i Lwowie – Galicyjski Zakład dla Głuchoniemych pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej).

Inicjatywa założenia szkoły dla głuchoniemych w Poznaniu (wbrew większości przypadków w Europie) wyszła od władz państwowych. Pierwszą próbą było wysłanie nauczyciela Jakuba Schulza, do Królewskiego Instytutu Głuchoniemych w Berlinie, przez Stany Prowincjonalne przed 1825 rokiem. Schultz wrócił po dwóch latach, ale szkoła nie powstała. W 1829 wysłano Józefa Sikorskiego, nauczyciela muzyki przy seminarium nauczycielskim. Wrócił również po dwóch latach. Trzeba było jednak czekać do 1832 roku, aby zakład został otwarty²⁰.



Jedną z przyczyn wysłania Sikorskiego była biegła znajomość zarówno języka polskiego, jak i niemieckiego. Zmuszał do tego patent okupacyjny wydany w 1815 roku przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, który ogłaszał równouprawnienie ludności polskiej z niemiecką w zakresie posługiwania się mową ojczystą. Choć w szkołach elementarnych uczono w języku polskim, to wprowadzono również język niemiecki, mający jakoby na celu integrację dzieci polskich i niemieckich.

1830-1831 to czas trwającego powstania listopadowego, okres zubożenia ludności, trudności finansowych oraz epidemii cholery²¹, przyniesionej przez żołnierzy wojska rosyjskiego.



Poznań był wówczas miastem zamkniętym, w odległości 22 km od rogatek miasta otaczał je kordon sanitarny. Domy zarażonych opasywano linami. Jedzenie podawano w koszykach przez okna. Straż miejska pilnowała, by nikt z nich nie wychodził. Recepty na leczenie były bardzo różne: dieta, ciepłe kąpiele, Karol Marcinkowski sugerował picie szampana (zbawienny wpływ bąbelków), a w zastępstwie piwo grodzkie.²²

Aby sfinalizować postanowienia II Sejmu Wielkiego Księstwa Poznańskiego z 1830 roku, nie nakładając większych podatków na społeczeństwo, zaproponowano powstanie zakładu dla głuchoniemym połączyć z Seminarium Nauczycielskim, istniejącym na Śródce.

28 stycznia 1832 roku trzech pierwsi uczniowie zostali zapisani do Księgi wpisowej i rozpoczęto naukę w Królewskim Zakładzie dla Głuchoniemych. Dyrektor seminarium był jednocześnie dyrek-

¹⁹ Plutecka K., Z historii edukacji osób głuchych mieszkających na terenach należących do Stanów Zjednoczonych, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych” Tom LXX, 2017:5-13, <http://journals.pan.pl/Content/103928/PDF/Katarzyna+Plutecka.pdf?handler=pdf> (20.02.2020).

²⁰ Matuszewski W., Historia Poznańskiego Instytutu Głuchoniemych. Przyczynek do rozwoju nauki głuchoniemych w Wielkim Księstwie Poznańskim przez Matuszewskiego Dyrektora Instytutu Głuchoniemych w Poznaniu, tłum. F. Szymański, „Pamiętnik Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych z roku szkolnego 1887/8” R. 9, Warszawa 1878, s.187.

²¹ Gdy do drzwi pukała cholera. <https://wielkopolskie.naszemiasto.pl/gdy-do-drzwi-pukala-cholera/ar/c1-129099> (20.02.2020).

²² Tamże.

torem zakładu²³. Pierwszym został, wspomniany już, Jan Gruszczyński, a Józef Sikorski pierwszym nauczycielem, pracującym jednocześnie w obu placówkach²⁴. Zakład w Poznaniu był filią zakładu berlińskiego.



Szkola dla głuchoniemych była jednocześnie szkołą ćwiczeń dla przyszłych nauczycieli. Pomysł okazał się jednak nieudany. Nauczyciele byli mało zmotywowani, istniał społeczny ostracyzm (irracjonalne tłumaczenie głuchoty) i brak akceptacji dzieci głuchych. Provincjal – Landtag wyznaczył nawet specjalną nagrodę dla każdego nauczyciela, który zająłby się dzieckiem głuchym, bez rezultatu. Dzięki wzrostowi liczby nauczycieli specjalistów po 1856 roku zaczęły powstawać klasy dla głuchych przy normalnych szkołach, celem uczenia jednej godziny dziennie.²⁵

W Niemczech (jak również na ziemiach polskich, będących w ich granicach) funkcjonowało przekonanie, że można uczyć równolegle niesłyszących ze słyszącymi przez nauczycieli ludowych. Twórcą tej teorii był Johann Baptist Graser²⁶, dlatego w seminarium przyszli nauczyciele mieli również zajęcia z nauczania dziecka głuchego. Po kilkunastu latach (w 1845) uznano, że takie działanie nie ma sensu (powrót do kursów nastąpił w 1853 roku). Były to Kursy metodologiczne w nauce głuchoniemych. Kursy były obowiązkowe i trwały 2 miesiące. Ustały ponownie w 1875, znowu z wnioskiem o niemożliwość takiego nauczania.²⁷

3.3. Kim był pierwszy nauczyciel?

Józef Karol Sikorski, syn Józefa (mistrza rzeźnickiego), ur. w 1805 r. w Sarnowie (obecnie dzielnica Rawicza).



Na świadectwie chrztu jest informacja, że został ochrzczony 31 października 1805 r. o 16.00 (nowy dzień wg kalendarza liturgicznego), urodził się więc zapewne co najmniej kilka dni wcześniej.²⁸

Tam ukończył szkołę elementarną. W wieku 18 lat grał biegle na flecie prostym, klawecie, waltorni, skrzypcach, fortepianie i organach. Za namową nauczyciela Romana Ciastkowskiego (absolwenta seminarium nauczycielskiego w Poznaniu) rodzice Józefa zgodzili się na finansowanie jego dalszej edukacji w Poznaniu. Już rok przed zdaniem egzaminu maturalnego był nauczycielem pomocniczym. Uczył młodszych kolegów śpiewu oraz gry na fortepianie i skrzypcach²⁹. Egzamin maturalny zdał z wynikiem bardzo dobrym i jako zdolnego ucznia wysłano go na dalsze nauki do Berlina.



W Berlinie zrozumiał, że większość metod (prowadzonych również w sposób brutalny) stosowanych w czasie nauczania głuchych jest przestarzała. Technika uczenia mowy jest oderwa-

²³ Dyrektorzy placówki do I wojny światowej: Jan Gruszczyński (1832-1833), Karol Nepilly (1833-1845), ks. Feliks Kaliski (1845-1846), Franciszek Nitsche (1847-1870), Franciszek Speers (1870-1877), Walenty Matuszewski (1877-1889), Józef Radomski (1889-1916). Wyrembek J., Wademecum surdopedagoga poznańskiego, maszynopis, Poznań 1990.

²⁴ Trębicka-Postrzygacz B., dz. cyt., s. 292 i n.

²⁵ Bekaczar, dz.cyt., s. 30.

²⁶ Trębicka - Postrzygacz B. dz.cyt., s. 60 [pisownia: Greiser], Zakład dla Głuchoniemych w Poznaniu. W 150 rocznicę urodzenia założyciela zakładu dla głuchych w Polsce, "Przewodnik Katolicki" nr 13, z dn. 30 marca 1924 roku, R. XXX [pisownia: Graser], również taka pisownia w: https://de.wikipedia.org/wiki/Johann_Baptist_Graser (20.02.2020) oraz Matuszewski W. "Pamiętnik..." dz. cyt., s. 191.

²⁷ Matuszewski W. dz. cyt., s. 191.

²⁸ Bekaczar J. Na przekór kalectwu, Poznań 1997, s. 19.

²⁹ Tamże, s. 20.

na od życia i jego doświadczeń. Wtedy też poznał nauki Pestalozziego. Wiedział zatem, że nauka musi opierać się na konkretności, na doświadczaniu wszystkimi zmysłami. W Instytucie Berlińskim spotkał Maurycego Hilla (tego, który zmodyfikował metodę oralną), jak się okazało podążali w innym kierunku: praktyki (Sikorski) i teorii (Hill).³⁰

Do Poznania powrócił z opinią człowieka, który *pracował niezmiernie z rzeczywistym wysiłkiem na tem nowym polu, aż żeby poznać ducha tej osobliwej gałęzi nauczania. W jego praktycznych z rezultatem ukończonych już ćwiczeniach, są mi w lekcjach pomocą pod każdym względem doskonały spokój i łagodność, połączone zawsze z naturalną życzliwością, tą istotną potrzebą nauczyciela głuchoniemych (...) Również gesty jego stają się coraz bardziej naturalne i proste. Temu, na podstawie prawdziwego przekonania wystawionemu świadectwo dają jeszcze przekonanie, że w przyszłości bardzo wiele dobrego po nim spodziewać się można...³¹ Miał już też zarys autorskiego programu nauczania z hasłem „zadaniem właściwej nauki mowy jest nauczyć głuchoniemego języka swego narodu”³².*

I tak w 1832 roku stał się pierwszym nauczycielem dzieci głuchoniemych w Poznaniu, akt „ustanowienia” w zawodzie otrzymał w 1836 roku. W tym też roku ogłosił swój program nauczania. Jest to jedyny materiał, który po sobie zostawił. Był on tak dobry, że pracowano na nim (z drobnymi poprawkami) do II wojny światowej. Przeniesiono go również do szkół w Kościanie, Wejherowie i Lublińcu³³.

Sikorski wzbogacał swój warsztat metodyczny. W 1838 roku wyruszył do warszawskiego Instytutu, ale rozczarowany lekcjami (zbyt mało pogłębionymi w zakresie języka polskiego) wrócił do Poznania z wysoką gorączką. Objawy choroby spowodowały, że po powrocie, zatrzymał się na herbatę w karczmie „Pod dębem”, poznając swoją przyszłą żonę (córkę właścicielki), z którą miał sześcioro dzieci³⁴. Osierocił je w 1855 roku, umierając na zapalenie płuc.

Zanim jednak do tego doszło stał się bardzo zapracowanym człowiekiem, pracując na dwóch etatach: w seminarium (prowadził zajęcia metodyczne z zakresu surdopedagogiki) i zakładzie, a dodatkowo udzielał lekcji muzyki.

W 1845 roku wyruszył w podróż do Berlina, Magdeburga, Halle, Lipska, Pragi, Wrocławia, w celu obserwacji nauczania i szukania inspiracji.

Do swojej śmierci Sikorski pełnił funkcję rendanta (skarbnika, głównego księgowego) przy kościele świętego Jana Jerozolimskiego, prowadząc kasę fiskalną, wspierając ubogą ludność Śródki i Komandorii³⁵.

3.4. Program Józefa Sikorskiego³⁶

Materiał dydaktyczny podzielił tak, aby co roku zwiększać jego trudność w nauczaniu. Proces rewalidacyjny rozpoczynał się od usunięcia skutków głuchoty. Pierwsze trzy lata były poświęcone

³⁰ Tamże s. 24.

³¹ cyt. za tamże.

³² Tamże, s. 28.

³³ Wyrembek J., dz. cyt., s. 10.

³⁴ Bekczar J., dz. cyt., s.30.

³⁵ Tamże, s. 35.

³⁶ Bekczar, J., dz. cyt., s.28-29.

treningowi artykulacyjnemu, czyli nauce wymawiania głosek, zamienianych w sylaby, w każdym możliwym połączeniu. Następnie ćwiczone wymawianie wyrazów dwu, trzysylabowych itd. Równocześnie uczniowie uczyli się przypisywać dźwięki, otaczającej ich rzeczywistości (wychowanie słuchowe).

Nauka języka została rozłożona na sześć lat i przebiegała przez następujące etapy: etykietowanie, pytania ilościowe, pytania i odpowiedzi, klasyfikowanie przedmiotów i cech, określanie czynności, koniugację, deklinację, stopniowanie przymiotników, budowę zdań przeciwstawnych i przyczynowo-skutkowych, opisy, kończąc na pisaniu listów krótkich i pism urzędowych.

Program opisywał też szczegółowo lekcje rachunków i geometrii, rysunków, przyrody, historii, religii oraz geografii.

W pierwszych latach nauka odbywała się w języku niemieckim, ale zarówno upór Sikorskiego, który *uznawany był za popędliwego, apodyktycznego, ale dawało mu to jednocześnie charakterystyczną żywotność w pracy z głuchymi*³⁷, jak i zmieniające się warunki polityczne przyczyniły się do wprowadzenia w zakładzie dwujęzyczności w nauczaniu (polski i niemiecki). Nastąpiło to w następstwie śmierci Fryderyka Wilhelma III w roku 1840. Nowy król Fryderyk Wilhelm IV był konserwatystą, ale jednocześnie przeciwnikiem narodowego państwa niemieckiego. Wrogi Polakom Edward Flottwell został usunięty z urzędu nadprezydenta/prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Nauczanie dwujęzyczne trwało do 1872 roku, kiedy to język polski stał się wykładowym. W 1875 roku do programu klas starszych wprowadzono język niemiecki. Tłumaczył ten ruch ówczesny dyrektor Matuszewski: *Aby zaś uwzględnić szczególny stosunek, a wychowawcom choć w części dać możliwość w przyszłości porozumiewania się w języku niemieckim, z własnego popędu wprowadził instytut (...) w wyższych klasach także język niemiecki jako przedmiot naukowy*³⁸.

3.5. Współpracownicy i następcy Józefa Sikorskiego

Cofniemy się teraz do początków zakładu. Sikorski ma się dobrze, a do pomocy zatrudniony zostaje drugi nauczyciel – Jan Topakus z Gdańska (1837)³⁹. Był nauczycielem oddziału niemieckiego.

*Jako ciekawostkę można potraktować próbę połączenia nauczania głuchych i niewidomych. W 1832 r. sprowadzono niewidomego nauczyciela Ferdynanda Melera – organistę z Berlina, aby uczył dzieci niewidome. Przyjęto ucznia, który znał tylko język polski, a nauczyciel ten władał jedynie niemieckim. Nauka nie była możliwa, więc po roku nauczyciel wrócił do Berlina, a uczeń do swego domu. W roku 1834 zrezygnowano z tego pomysłu, bo policja w Poznaniu w ciągu dwóch lat znalazła tylko 14 niewidomych w Poznaniu.*⁴⁰

Z racji tego, że Sikorski i Topakus⁴¹ pracowali po 12 godzin tygodniowo w seminarium, nauczycielami głuchych stawali się również seminarzyści. Zdecydowano się na zatrudnienie trzeciego nauczyciela, który z powodu zbyt niskiej pensji, zrezygnował ze stanowiska. Po podwyżce (ze 100 tala-

³⁷ Wyrembek, J., dz. cyt., s.11 i n.

³⁸ Matuszewski W., dz. cyt., s. 195.

³⁹ Trębicka-Postrzygacz B., dz. cyt., s. 293 i n.

⁴⁰ Trębicka-Postrzygacz B., dz. cyt., s. 293 i n.

⁴¹ Matuszewski W. dz. cyt., s.194.

rów do 150 talarów), trzecim nauczycielem został Wałety Matuszewski (przyszły dyrektor zakładu). W roku śmierci Sikorskiego, Matuszewski objął jego stanowisko, a trzecim nauczycielem został Marceli Brzeski⁴² – zapomniany nauczyciel, który pozostawił po sobie wspaniałą spuściznę pisarską. Warto poznać, przynajmniej w skrócie, jego dokonania.

Marceli Brzeski, urodzony 3 marca 1827 roku w Ciświcy, w 1853 roku odbył kurs metodologiczny w Zakładzie dla Głuchoniemych w Poznaniu, próbował samodzielnie uczyć głuchych w Dobrzycy (był tam pierwszym nauczycielem). Od 1855-1856 był stypendystą Królewskiego Instytutu Głuchoniemych w Berlinie. Od 1856 pracował w zakładzie poznańskim, od 1863 do emerytury jako pierwszy nauczyciel.⁴³

Pisał prace metodyczne nauczania głuchoniemych. M. in. „Rys krótki uczenia w szkole głuchoniemych: realiów, rysunków, kaligrafii, gimnastyki” [1877], „Kurs nauk głuchoniemych na sześć lat rozłożony” [1879 – 1880], „Obrazkowy elementarz nauki pisanie i czytania oraz początkowego języka polskiego” [1872], współautor „Pamiętników Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych”. Podobnie jak Sikorski wyruszył w podróż, której celem było poznanie metod nauczania, warunków pracy w zakładach dla głuchoniemych poza ziemiami polskimi (współpracował z warszawskim instytutem, ale mimo namów nigdy się nie przeniósł do Warszawy.⁴⁴ . Efektem tego była książka „Dwanaście instytutów głuchoniemych, które zwiedził i opisał Marceli Brzeski” [1879]. Opisanie są m.in. zakłady we Wrocławiu, Dreźnie, Lipsku, Pradze, Paryżu czy Frankfurtach.⁴⁵

Pisze w nich: *...przez wizytacje takie, najlepsza sposobność z własnego poglądu zaznajomić się z różnymi metodami, a ostatecznie tę lub ową metodę z dodatniej lub ujemnej strony ocenić i dokładny wybór, coby przyjąć lubo odrzucić wypadło (...), pomimo pewnych danych, zawsze jeszcze w swych zasadach po ciemku maca, a każdy nauczyciel zamiast wynaleźć metodę najspieszniej do celu prowadzącą, powiada niekiedy, że moja metoda jedynie jest zbawiająca. Zaiste politowania godnym taki obłąd.*⁴⁶

W 1862 roku, w związku z przyznaniem większej ilości stypendiów dla uczniów, Toparkus zaczął zajmować się sprawami ekonomicznymi. Zostali zatrudnieni kolejni, zmieniający się nauczyciele⁴⁷.

*Toparkus pracuje do 14 września 1871 roku jako nauczyciel niemieckiego oddziału. W 1866 roku poświęca się tylko temu (nie pracuje już w seminarium). Za swoją pracę, po śmierci, zostaje odznaczony orderem Hohenzollernów.*⁴⁸

1 grudnia 1889 roku dyrektorem placówki został Józef Radomski. Była to osoba spoza zakładu, ale kompetentna i doświadczona. Przed objęciem tej funkcji pracował w Zakładzie Dzieci Głuchych w Graudenz (dzisiejszy Grudziądz), a później jako dyrektor w Zakładzie Wychowawczym Konrathammer-Danzing w Gdańsku. Jego *idée fixe* było zgermanizowanie zakładu⁴⁹. Już w niepodległej Polsce tak pisano o tym wydarzeniu, które stało się swoistą cezurą w historii zakładu:

⁴² Matuszewski W., tamże, s.192.

⁴³ Trębicka-Postrzygacz, dz. cyt. s.309.

⁴⁴ za: Trębicka-Postrzygacz, dz. cyt. s. 310.

⁴⁵ Pękowska M., Twórczość naukowa i działalność popularyzatorska nauczycieli szkół kształcących głuchoniemych w latach 1870-1913: zarys problematyki Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne 17,107-114 2008.

⁴⁶ cyt za Bekczar, dz. cyt., s. 33.

⁴⁷ Trębicka-Postrzygacz, dz. cyt. s. 313.

⁴⁸ Matuszewski W. dz. cyt., s.194.

⁴⁹ Tamże, s. 314.



Za dyrekcji Radomskiego, Niemca z polskim nazwiskiem, zaprowadzono w wychowaniu głuchoniemej dziatwy zmianę, która wywołała ogromne wzburzenie w społeczeństwie. Oto skasowano nauczanie w języku polskim, a zatrzymano wyłącznie język niemiecki. Pomyśleć sobie, co za brutalność. Biedne nieszczęśliwe dziecko głuchonieme z polskiego domu idzie do zakładu, aby tam wpojono mu sztukę porozumiewania się ze swoimi najbliższymi, oczywiście w tej mowie, którą rozmawiają jego najbliżsi. Tymczasem po latach wraca dziecko z zakładu i umie wprawdzie mówić, ale po niemiecku! Ponieważ zaś rodzice i rodzeństwo w polskim domu nie władali zwykle językiem niemieckim, więc biedne to i upośledzone dziecko stało się niejako po raz drugi głuchoniemem (...) Chyba że cała rodzina od razu zaczęła mówić po niemiecku! I pewnie o to chodziło władzom pruskim⁵⁰.

W roku 1907 Radomski rozbudował zakład. W tym czasie liczba nauczycieli etatowych zwiększyła się do 22 i 6 młodszych nauczycieli pomocniczych, przygotowujących się do zawodu.⁵¹

3.6. Nauczanie głuchoniemych – plan Józefa Radomskiego

W związku z postawieniem nadrzędnego celu, czyli germanizacji, język niemiecki stał się językiem wykładowym we wszystkich klasach, na wszystkich przedmiotach. Tylko w klasach niższych języka polskiego uczono osiem godzin, a w klasach wyższych – cztery godziny tygodniowo. Nauczano w nim również religii (dwie godziny tygodniowo).⁵² Plan był opracowany przez Radomskiego, a Rady Pedagogiczne uzupełniały ten plan. Korzystano także z planu Marcelego Brzeskiego, opublikowanego w "Pamiętniku Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych"⁵³.

Główne założenia⁵⁴:

- ❖ opanowanie przez głuchonieme dzieci wszystkich przewidzianych dla szkoły powszechnej wiadomości i umiejętności, oprócz śpiewu;
- ❖ nauka: religii, historii biblijnej i katechizmu, rachunków, wiedzy o świecie, geografii, historii, przyrody, kaligrafii, rysunków, gimnastyki, prac ręcznych dla dziewcząt i chłopców;
- ❖ nauczanie języka dzielono na artykulację (ewentualnie mechaniczne ćwiczenia językowe), ćwiczenia pogładowe, ćwiczenia w czytaniu, mówieniu, pisaniu wypracowań;
- ❖ nauczanie w duchu religijnym i społecznym;
- ❖ opanowanie języka w formie pisemnej i dźwiękowej;
- ❖ głównym celem edukacji było wspomaganie nauki mówienia i rozumienia mowy;
- ❖ rozwijanie czytania mowy z ust;
- ❖ wyłączenie języka migowego z codziennej komunikacji, którego winą było jakoby utrudniane realizacji założonych powyżej celów⁵⁵ (możliwość migania była możliwa tylko na początku nauki szkolnej);
- ❖ wykorzystywanie każdej sytuacji do wspierania samodzielności językowej uczniów;
- ❖ program nauczania był rozłożony na osiem lat; najmłodszy rocznik był klasą ósmą, a najstarszy – pierwszą; w każdym roku uczyło się 25 osób; dzielono ich na klasę A (najzdolniejsi), B i C (mniej zdolni). Po roku dla słabszej klasy (klas) opracowywano program, w którym zapla-

⁵⁰ Zakład dla Głuchoniemych w Poznaniu, dz. cyt. s. 5 i n.

⁵¹ Trębicka-Postrzygacz, dz. cyt., s. 315.

⁵² Tamże, s. 334 i n.

⁵³ Kurs nauki głuchoniemych na sześć lat rozłożony, opracowany przez Marcelego Brzeskiego, Nauczyciela Instytutu Głuchoniemych w Poznaniu, w: "Pamiętnik Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych z roku szkolnego 1877/78, rok IX, Warszawa 1878, s. 1-185.

⁵⁴ Trębicka-Postrzygacz, dz. cyt., s. 335-339.

⁵⁵ Tamże, s. 336.

nowano materiał, będący ok 3/4 materiału dla klasy A. Podręczniki redagował Radomski.⁵⁶, jeden nauczyciel uczył dziesięcioro uczniów; od drugiego roku przydzielony był jeden nauczyciel, który opiekował się daną grupą, aż do ukończenia przez nią szkoły;

- ❖ religii uczył dyrektor lub miejscowy ksiądz. Od 1880 roku zakład posiadał własny kościół.

3.7. Obowiązki nauczycieli

Zgodnie z regulaminem opracowanym przez Radomskiego:

- ❖ nauczyciele musieli przygotowywać się do lekcji, doskonalić się dzięki fachowej literaturze;
- ❖ mieli obowiązek przyjść do klasy pięć minut przed rozpoczęciem lekcji, aby sprawdzić czy dzieci są czyste, uczesane, obuwie wyczyszczone, rysiki naostrzone, tablice wyczyszczone, pomoce naukowe przyniesione;
- ❖ nie mogli wykorzystywać wychowanków do załatwiania prywatnych spraw; uczniowie nie mogli być zwalniani z lekcji (60 min) bez powodu;
- ❖ w czasie pozalekcyjnym opiekowali się uczniami, będąc za nich odpowiedzialni nawet w wypadkach losowych (mogli jednak dobierać sobie pomocników);
- ❖ w czasie pełnionego dyżuru nie mogli zajmować się innymi czynnościami (np. pisaniem czy czytaniem, ich zadaniem była opieka nad wychowankami;
- ❖ podczas wakacji byli zwolnieni z opieki nad wychowankami;
- ❖ pełnili tzw. „służbę inspekcyjną”, która rozpoczynała się w każdą środę od 16 do 20 (odpoczynek, czas wolny, kolacja, zabawy), a w każdą niedzielę od 15 do 19 (odpoczynek, podwieczorek, czas wolny, zadania szkolne). Każda okoliczność (wakacje, choroba nauczyciela) została w regulaminie omówiona⁵⁷;
- ❖ kary cielesne były możliwe tylko ze zgodą dyrektora.

3.8. Wychowankowie i ich dom

Pierwszymi uczniami Królewskiego Zakładu dla Głuchoniemych byli Ludwik Borna z Legnicy, Michał Gryśka i Fryderyk Olszewski z Poznania. Jeszcze w tym samym roku (1832), liczba uczniów powiększyła się do siedmiu⁵⁸.

Wraz z rozwojem warunków lokalowych powiększała się liczba uczniów i zatrudnianych nauczycieli.

Wyżywieniem i opieką nad pierwszymi uczniami zajmował się nauczyciel seminaryjny Szczepankowski. Z ułożonego przez niego jadłospisu wiemy, że uczniowie dostawali rano mleko i chleb lub zupę piwną i chleb, a na obiad – kawałek mięsa. Na wielkie święta – kawałek pieczeni, warzywa i chleb⁵⁹.

Cały obszar seminarium, w którym założono zakład, wynosił 3785 ha. Na teren prowadziły trzy wejścia. Wjazd główny (północny) – szeroka, brukowana droga, prowadząca z dzisiejszej ulicy Bydgoskiej do kościoła i głównych drzwi klasztornych. Wjazd południowy – ulica od ul. Bydgo-

⁵⁶ Tamże, s. 337

⁵⁷ Trębicka-Postrzygacz, dz. cyt., s. 315-318.

⁵⁸ Tamże, s. 324.

⁵⁹ Kaczmarczyk J., Królewski Zakład dla Głuchoniemych na Śródce w Poznaniu 1832-1914, w: Kroniki Miasta Poznania 1997, R.65, Śródka, Ostrówek, św. Roch, s. 153 i n.

skiej, na przedłużeniu ul. Filipińskiej. Brama znajdowała się na wysokości dzisiejszego budynku administracji, a ulica skręcała i prowadziła do kościoła św. Jana. Wjazd wschodni – prowadził na Komandorię⁶⁰.

W momencie powstania zakładu rozpoczęto przebudowywanie pomieszczeń, aby dołączyć go do seminarium nauczycielskiego. Cele zakonników, znajdujące się za wielkim ołtarzem, zamieniono na jadalnię i kuchnię dla seminarzystów, a z mniejszej krypty zrobiono piwnicę, przeznaczoną dla Józefa Sikorskiego. Budynek był zbyt mały, dlatego ówczesny dyrektor seminarium Nepilly, zaproponował budowę nowego. *P. Nepilly bowiem, jako dyrektor Seminarium, potrzebował sali popisowej, bo w owym czasie popisy, na które publiczność tłumnie się zgromadzała, były na porządku dziennym*⁶¹. Było to możliwe dzięki przejęciu w 1835 roku finansowania seminarium i zakładu przez Stany Prowincjonalne. Wkrótce stał nowy budynek z piękną salą popisową i resztą sal – jako dodatek, jak napisał Matuszewski⁶²: *Na parterze od strony wschodniej znajdowały się dwie klasy, a w stronie zachodniej sypialnia wychowawców; na piętrze zaś mieszkanie jednego nauczyciela zakładu i owa wspaniale ozdobiona, paradna sala (...) do popisów, uroczystości i posiedzeń Komisji przeznaczona.*

Tak pozostało do 1843 roku, kiedy urządzono mieszkanie dla nauczyciela Toparkusa, a klasy przeniesiono do owej sali⁶³.

O rozwój tego miejsca starali się również członkowie komisji stanowej, którzy uważali za bezzasadne łączenie seminarium z zakładem. Chcieli zbudować większy budynek na potrzeby głuchoniemych. W 1844 roku hr. Edward Raczyński chciał ofiarować 1200 talarów na budowę nowego zakładu (podczas gdy koszt dobudowanego budynku z salą popisową to 9377 talarów, razem z wykończeniem)⁶⁴, a hr. Tytus Działyński obiecał potrzebne drewno ze swych lasów⁶⁵. Nie było jednak osoby, która chciałaby poprowadzić tę inwestycję.

W 1837 powstały dwa oddziały: polski (Sikorskiego) i niemiecki (Toparkusa). Zwiększająca się liczba uczniów nie oznaczała zwiększającej się przestrzeni zakładu. Sytuacja lokalowa spowodowała, że do 1846 roku dziewczęta mogły uczęszczać jako uczennice dochodzące. Zamieszkały w mieszkaniach na Śródcie. Od 1851 roku pensjonatem żeńskim zaczęła kierować Karolina Toparkus. Wszyscy wychowankowie zamieszkali w jednym budynku. Liczba uczniów wzrastała i budynek nie był w stanie wszystkich pomieścić. Dlatego dyrekcja musiała wynajmować stancje dla dzieci polskiego pochodzenia, gdyż dzieci niemieckie były przyjmowane w pierwszej kolejności.⁶⁶

Z roku na rok zwiększano liczbę stypendiów dla wszystkich wychowanków. Wreszcie w 1871 roku oddział niemiecki został przeniesiony do Piły (40 wychowanków w Pile i tyleż samo w Poznaniu), a w 1874 roku seminarium nauczycielskie do Rawicza. Kolejne powiększenie liczby wycho-

⁶⁰ Tamże, s. 155.

⁶¹ Matuszewski, W., dz. cyt. . 189.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Kaczmarczyk J., dz. cyt., s. 159.

⁶⁵ Matuszewski W., dz. cyt., s. 196.

⁶⁶ Kaczmarczyk J., tamże.

wanków nie stanowiło już problemu, choć o ziemię, na której stały budynki zakładu, starali się zarówno władza wojskowa jak i Magistrat poznański⁶⁷.

W 1875 roku podzielono wychowanków ze względu na płeć. W głównym budynku mieszkały dziewczęta, a w budynku zewnętrznym i pozostałych zabudowaniach chłopcy.⁶⁸ W 1877 roku było 105 wychowanków, w 1880 było ich już 122 (78 chłopców i 55 dziewczynek).⁶⁹ Przez pierwsze pięćdziesiąt lat istnienia zakładu przyjęto 487 wychowanków. W tym czasie uczniowie mieli szansę nauczyć się jakiegoś zawodu, np. szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, kołodziejstwa, piekarstwa, ślusarstwa, złotnictwa, introligatorstwa, tapicerstwa, rymarstwa, zduństwa. Pośród uczniów 13 zmarło, w tym 9 na terenie zakładu (zapalenie opon mózgowych, puchlina wodna, krwawa biegunka, wycieńczenie, szkarlatyna, reumatyzm).⁷⁰

W 1894 roku otwarto „przemysłową szkołę” dla dziewcząt; były to początki szkolnictwa zawodowego. W 1906 roku „szkołę przemysłową” przeniesiono do Schroniska dla Dorosłych Głuchoniemych. W pierwszym roku uczono się krawiectwa, a pół roku gospodarstwa domowego. Opiekę nad szkołą sprawowało Towarzystwo Wspierania Potrzebujących Pomocy Głuchoniemych. Szkoła mieściła się w schronisku do 1918 roku.⁷¹

3.9. Organizacja pracy/działań/pobytu uczniów⁷²

- ❖ nauka w godzinach 8-13;
- ❖ po obiedzie przygotowanie do zawodów;
- ❖ uczniowie musieli być w salach pięć minut przed dzwonkiem;
- ❖ nauka rozpoczynała i kończyła się modlitwą;
- ❖ wychowankowie byli objęci profilaktyką skrzywień kręgosłupa (na początku każdego tygodnia dzieci zmieniały miejsce siedzenia), dzięki temu dziecko miało również możliwość obserwowania nauczyciela pod różnym kątem;
- ❖ za utrzymanie porządku, przygotowanie pomocy naukowych, wietrzenie klasy był odpowiedzialny, wybrany w każdej klasie, gospodarz. Opiekował się klasą w czasie wycieczek, kontrolował przemieszczanie się uczniów w klasie, sprawdzanie stanu ich zdrowia i ewentualnych symulacji choroby⁷³;
- ❖ zadaniem klasowych dyżurnych („porządkowych”) było zwilżanie gąbki, ścieranie tablicy, pulpitu, krzeseł i okien, rozdawanie zeszytów; dyżurni byli kontrolowani przez gospodarkę klasy;
- ❖ raz w miesiącu uczestniczyli w wycieczce dydaktycznej, raz w roku wyjeżdżali na wycieczkę rekreacyjną (gry i zabawy);
- ❖ przez Bożym Narodzeniem zdawali egzamin przed dyrektorem, a przed wakacjami egzamin przed wszystkimi nauczycielami;
- ❖ codzienne mycie się; porą letnią zalecano kąpać się w rzece co najmniej raz w tygodniu, porą zimową co siedem dni w ciepłej wodzie w łazience;
- ❖ zmiana bielizny, rękawików, fartuchów, szalików, chustek do nosa w każdą sobotę;

⁶⁷ Matuszewski, dz. cyt., s. 197 i n. Wcześniej również instytucje kościelne, Kaczmarczyk J, tamże.

⁶⁸ Trębicka-Postrzygacz, dz. cyt., s.299.

⁶⁹ Tamże, s. 324.

⁷⁰ Tamże, s. 326.

⁷¹ Tamże, s. 301.

⁷² Tamże, s. 326 i n.

⁷³ Tamże.

❖ uczniowie byli pod ciągłym nadzorem.

Warunki lokalowe zdecydowanie polepszyły się w 1907 roku, kiedy to staraniem Radomskiego, powstał nowy budynek szkoły (funkcjonującej w nim do dziś). Budynek miał pomieścić 200 wychowanków. Ilość znaczna, ale nie istniał wówczas obowiązek szkolny dla dzieci niesłyszących.

Zmieniło się to w 1911 roku. Na sejmie w Berlinie, z inicjatywy posłów polskich ks. Żółtkowskiego, ks. Stryczyńskiego i ks. Stychła, ogłoszono ustawę o obowiązku szkolnym dla dzieci głuchych od 7 do 15 roku życia, a za zgodą Starosty Krajowego do 18 roku życia.⁷⁴

3.10. Niezbędni, czyli personel niedydaktyczny (inni pracownicy)

Nieodłącznymi osobami w zakładzie byli pracownicy, który mieli zastępować, wg Radomskiego, ojców i matki wychowankom. Ich celem było zatem wychowywanie: piętnowanie niewłaściwych zachowań (oraz zawiadamianie o nich dyrektora), ale i życzliwe ich traktowanie, zjednywanie zaufania. Byli to dozorczy i dozorczyńce (najpewniej dzisiejszy odpowiednik wychowawcy i wychowawczynie) oraz ochmistrzyni (kierowniczka internatu). Ich tydzień służbowy trwał od soboty do soboty. Zapoznawali wychowanków z pracami domowymi, krawiectwem i gospodarczymi, ogrodnictwem. Pilnowali w czasie mycia, sprzątnięcia (małym dzieciom pomagała służąca). Rano i wieczorem, przed i po jedzeniu wspólnie się modlili. Dopiero po zaśnięciu dzieci wychowawczynie mogły pójść do swoich sypialni. Rozkład zajęć organizowano na dwa tygodnie, z czego jeden tydzień był trudniejszy. Czas wolny był również przewidziany (w środy oraz w niedzielę – oprócz wakacji – dyżurowali nauczyciele). Osoby dyżurujące w wakacje zmieniały się codziennie. Kiedy dzieci było mało, można było łączyć w jedną grupę dziewczynki i chłopców.⁷⁵

Ochmistrzyni miała te same obowiązki (nie miała jednak do pomocy służącej) Prowadziła również zajęcia robótek ręcznych. W razie konieczności zastępowała pielęgniarkę, również funkcjonującą w zakładzie. Osoby piastujące te stanowiska współpracowały ze sobą. Pielęgniarka również dwa razy w tygodniu pomagała w robótkach ręcznych. Ponadto była szwaczką zakładu i pełniła dyżury nad dziewczętami.⁷⁶

Istniała także posada inspektora zakładu (stałego zastępcy dyrektora), którego zadaniem było pilnowanie higieny, porządku w szkole, a także kontrolowanie pracowników niższego szczebla. Inspektor zajmował się sprawami gospodarczymi, prowadził rachunkowość, zarządzał odzieżą oraz inwentarzem. Pomagała mu tzw. „biurowa”, urzędniczka, pracująca w biurze.⁷⁷

Poza nimi był jeszcze ogrodnik, krawiec, kucharka oraz pedel, czyli woźny.

Kucharka zarówno utrzymywała czystość w kuchni, dbała o zastawę, naczynia, jak też musiała pilnować właściwego przechowywania produktów. Dbała o sprawiedliwe rozdzielanie jedzenia, zużywanie jego w odpowiednich ilościach, punktualne podawanie posiłków. Pomocami były przydzielone uczennice i służąca. Razem z inspektorem odbierali dowieszone towary.⁷⁸

⁷⁴ Tamże, s. 302.

⁷⁵ Tamże s. 318-322.

⁷⁶ Tamże, 322 i n.

⁷⁷ Tamże, s. 321.

⁷⁸ Tamże, s. 322 i n.

Pedel utrzymywał porządek i czystość w całym zakładzie. Mogła pomagać mu żona lub inna osoba, a za zgodą dyrektora korzystał z pomocy starszych wychowanków. Mógł również zastępować innych pracowników w opiece i pielęgnacji dzieci. Do jego obowiązków służbowych należało: czyszczenie ubikacji i korytarzy co najmniej cztery razy do roku; codzienne czyszczenie z kurzu mebli i sprzętów; czyszczenie, napełnianie, zapalanie, gaszenie lamp i latarni; palenie w piecach i odśnieżanie; porządek w parku, na ścieżkach, ulicach; chodzenie na pocztę i załatwianie przesyłek; zamykanie drzwi i bramy; dzwonienie i początek, i na koniec lekcji.⁷⁹

Najgorsze czasy miały dopiero nadejść: czas I wojny światowej, kiedy to część nauczycieli powołano do wojska, a zakład zamieniono na przytulisko dla osieroconych i zubożałych głuchoniemych.⁸⁰

⁷⁹ Tamże, s. 323.

⁸⁰ Tamże, s. 302.

IV. ŚRÓDECKA PLACÓWKA NIESŁYSZĄCYCH W LATACH 1919-1945

4.1. Szkolnictwo dla niesłyszących w niepodległej Polsce

Po odzyskaniu niepodległości Polska borykała się z wieloma trudnościami. Dotknęły one także szkolnictwo, które musiało organizować się na nowo.

W lutym 1919 roku naczelnik państwa Józef Piłsudski wydał „*Dekret o obowiązku szkolnym*”. Na mocy tego dokumentu obowiązkowi szkolnemu podlegały również „*dzieci upośledzone*”. Założono 7-letni program nauczania w 7-letnich szkołach powszechnych lub 4-5-letnich szkołach początkowych dopełnionych o 2-3-letnie szkoły uzupełniające. Obowiązek szkolny można było realizować w szkole lub w domu. Zwolnione z obowiązku były dzieci chore fizycznie lub upośledzone umysłowo.

Zalecenia tego nie stosowano w praktyce – nie dotyczyło ono dzieci z dysfunkcjami mieszkających w miejscowościach pozbawionych placówek specjalnych. Praktycznie pozbawione były one edukacji.

W listopadzie 1919 roku funkcjonowało 7 placówek dla dzieci głuchych, w tym Zakład dla Głuchoniemych w Poznaniu, realizujące nauczanie podstawowe. Były to szkoły w większości z internatem powszechne, państwowe, prywatne lub samorządowe. Poznańska szkoła była szkołą samorządową utrzymywaną przez Wojewódzkie Związki Komunalne.

Władze szkolne nie były zainteresowane rozwojem szkolnictwa specjalnego (poza oświatą w latach 1931-32 pozostawało 87% ogółu niesłyszących dzieci).

W szkolnictwie specjalnym mężczyźni częściej podejmowali pracę niż kobiety.



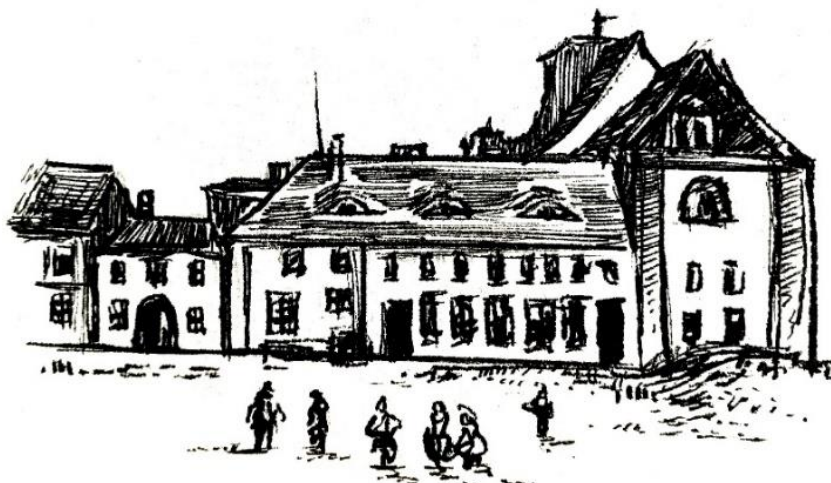
W klasach szkolnych w tym okresie uczyło się od 8 do 11 uczniów. Dzieci niedosłyszące, niesłyszące, niepełnosprawne intelektualnie przebywały w jednym oddziale szkolnym. Ten sam program obowiązywał wszystkich uczniów. Po ukończeniu 4-5 klas szkoły masowej nie było kontynuacji nauki w szkole średniej. W II Rzeczypospolitej nie istniały szkoły średnie dla głuchych, nie widziano potrzeby ich istnienia. Po szkole podstawowej proponowano kształcenie zawodowe, rzemieślnicze. Nauka odbywała się w warsztatach lub u prywatnych właścicieli warsztatów pod patronatem szkoły i opieką nauczyciela zawodu.

W nauczaniu dominowała metoda oralna. Uczono mowy dźwiękowej, czytania, pisania, odczytywania mowy z ust. Język migowy był powszechnie zakazany, używany w szczególnych przypadkach, gdzie metoda oralna zawodziła.

Dzieci głuche, mieszkające w internacie z lubością, łamały ten zakaz.

Uporządkowaniem i ujednoliceniem, w zakresie metodologicznym, kształcenia niesłyszących zajęła się Maria Grzegorzewska. Zaczęto stopniowo odchodzić od artykułowania dźwięków. W okresie międzywojennym w zakładzie poznańskim nastąpiły zmiany:

- ❖ 60- minutowe lekcje zastąpiono 45-cio minutowymi,
- ❖ powołano radę pedagogiczną zakładu,
- ❖ dokonano elektryfikacji placówki (1919),
- ❖ w budynku szkoły podstawowej ruszyło centralne ogrzewanie (1934),
- ❖ wybudowano dom dla pracowników administracyjno-obługowych (1934),
- ❖ wprowadzono kształcenie dla dzieci niewidomych, tym samym zmieniono nazwę zakładu na Poznański Zakład dla Niewidomych i Głuchych,
- ❖ w czasie okupacji szkoła była otwarta krótko dla dzieci niesłyszących niemieckiego pochodzenia,
- ❖ na skutek działań wojennych i zniszczeń Zakład przestał funkcjonować,
- ❖ odbudowa i rozpoczęcie nauki po 1945 roku.



4.2. Zakład dla Głuchoniemych w Poznaniu lata 1919-1945 – informacje ogólne



W 1919 roku wprowadzono ponownie nauczanie głuchych w języku polskim w szkołach podstawowych. Z uwagi na braki budżetowe absolwenci szkół podstawowych sami szukali mistrza, który chciałby nauczyć ich zawodu i przyjąć do swego warsztatu. W tym względzie placówka poznańska nie różniła się od innych na terenie kraju.

Przykładowe stany osobowe nauczycieli i uczniów.

W latach 1923-24	– nauczyciele i dyrektor – 14 osób – uczniowie: 109 osób, 88 chłopców, 21 dziewcząt
Lata 1926-27	– uczniowie- 110
Lata 1927-28	– uczniowie- 121
Lata 1928-31	– nauczyciele i dyrektor- 19 osób
Lata 1929-30	– uczniowie- 129
Lata 1930-31	– uczniowie -136
Lata 1931-32	– nauczyciele i dyrektor- 18 osób – uczniowie 134
Lata 1932-33	– nauczyciele i dyrektor- 18 osób – uczniowie-134
Do 1939	– około 200

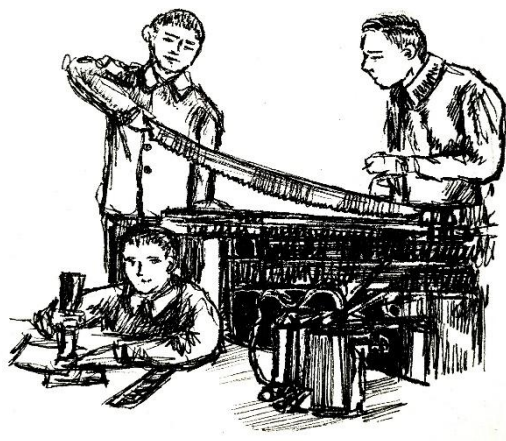
Dnia 21 VI 1939 uczniowie wyjechali na wakacje.



4.3. Kadra nauczycielska

Po wybuchu powstania wielkopolskiego w 1919 roku, dyrektorem szkoły został polski nauczyciel, dr Wojciech Wróblewski. Szkoła objęła opieką uczniów z Poznania, Piły i Bydgoszczy. W latach 1919-1920 z Zakładu odeszli stopniowo nauczyciele pochodzenia niemieckiego, a zatrudnieni zostali Polacy.

W 1925 z inicjatywy nauczyciela Czesława Lorkiewicza powstał Poznański Klub Sportowy Głuchoniemych. Ten sam nauczyciel zainicjował kształcące kursy wakacyjne dla głuchoniemych terminatorów (szewców, krawców, kołodziejów, stolarza, introligatora). Terminatorzy zdawali egzaminy czeladnicze, jeśli nie mieli możliwości uczęszczania do szkoły zawodowej.



4.4. Program nauczania

Od roku szkolnego 1919/20 obowiązywał ośmioletni program nauczania. Najniższy rocznik to klasa VIII, najwyższy – I. Jeden nauczyciel miał pod opieką 10 uczniów. Oddziały klasowe podzielone były według możliwości uczniów:

- A – najzdolniejsi,
- B – względnie zdolni,
- C – najmniej zdolni.

W oddziałach B i C program nauczania zawierał o ¼ treści mniej niż w oddziale A. Przedmioty główne prowadził jeden, ten sam nauczyciel od VIII do I klasy. Pozostałe przedmioty prowadzili inni nauczyciele.

Ważne było odczytywanie mowy z ust – zwracano szczególną uwagę na nabywanie tej umiejętności przez uczniów. Każdy nowy wyraz najpierw ustnie ćwiczone, potem zapisywano na tablicy. Wykluczono metodę migową z nauczania uważając, iż przeszkadza w rozwoju mowy ustnej. Stosowano metody oglądowe. Do tego celu wykorzystywano: przedmioty naturalne, ryciny, modele.

Rozkład nauki Zakładu dla Głuchoniemych, który opracowany był przez dyrektora Wróblewskiego zakładał:

- ❖ naukę języka tj. artykulację, naukę formalną, naukę pogładową, czytanie, kaligrafię, ortografię, gramatykę, mowę potoczną, stylistykę tzn. wypracowania,
- ❖ religię,
- ❖ rachunki,
- ❖ geografię,

- ❖ historię polski,
- ❖ historię naturalną,
- ❖ fizykę,
- ❖ rysunki,
- ❖ gimnastykę,
- ❖ prace ręczne dla dziewcząt,
- ❖ naukę zręczności dla chłopców.

Prace ręczne dla dziewcząt miały nauczyć je posługiwania się szydełkiem i igłą, szycia różnymi ściegami, reperowania bielizny, garderoby, obrębiania. Strach pomyśleć, ile palców było pokłutych przez igły. Nauka zręczności dla chłopców to prace z papieru i robótki w drewnie służące wykonywaniu zabawek, ozdób, okładek na zeszyty, pudełek, piórniczków, talerzyków, szafek, podnóżków. Chłopcy naprawiali też drobne uszkodzenia sprzętów domowych, kuchennych, ogrodowych.

Celem szkoły było stworzenie wychowankom warunków do nauki i przygotowanie ich do samodzielnego, dorosłego życia.

V. Lata 1945 – czas teraźniejszy

Do poznańskiego Zakładu bez fraka nie wchodzi

5.1. Lata od 1945 do chwili obecnej

Na podstawie przeprowadzonych wywiadów z byłymi pracownikami ośrodka, którzy rozpoczęli pracę, naukę po II wojnie światowej skonstruowano obraz placówki po 1945 roku.

Wywiady przeprowadzono z:

p. Gabriellą Bartłomiejczak, p. Barbarą Wojtkowiak, p. Janiną Bartczak i p. Aleksandrą Gromadzińską (siostrzenicą pani Zofii Urbaniak).

II wojna światowa nie oszczędziła Wzgórza Reformatów. Rozmówczynie mówiły, że było dużo gruzu. Stopniowo jednak życie wracało do normalności. Ludzie wracali do swoich domów, dawnej pracy. Tak i nauczyciele ze Śródki wracali na „stare śmieci”.

Niejedni wracali, a inni nakazem pracy byli tu kierowani. Tak wspomina ten czas pani Wojtkowiak:



Chciano mnie wysłać w teren, a ja chciałam zostać w Poznaniu. W końcu w kuratorium powiedziano, że jest potrzeba pracy na Śródce.

Ale, gdzie jest Śródka?

Wytłumaczono mi, że przejdzie pani trzy mosty i ... tam jest to miejsce.

Po wojnie nauczyciele i uczniowie pomagali w porządkowaniu terenu. Aż 50% budynków zostało zniszczonych podczas działań wojennych. Bardzo zniszczony był kościół św. Kazimierza. Znaczne straty odnotowano w innych budynkach.



Zdjęcia – archiwum OSW





Zdjęcia – archiwum OSW

Nienaruszona została jednak pracownia fizyczna, jak stwierdza jedna rozmówczyni.

Uczniami placówki były dzieci niesłyszące. Nie było tu dzieci upośledzonych, czy też z innymi dysfunkcjami. Dzieci te kierowano do placówek przeznaczonych dla określonej niepełnosprawności.

Wychowanków było dużo. Około 200, a nauczycieli mało.

5.2. Internatowa codzienność

Internat mieścił się w budynku dawnego klasztoru Reformatów. Na dole znajdowały się pracownie, a na górze sypialnie. Górę podzielono na dwie części: męską i żeńską. Były to dwie przeogromne sale, w których umieszczono pojedyncze i piętrowe łóżka. Jedna z rozmówczyń przypomina sobie łóżka trzypiętrowe, wykonane z drewna. Dopiero w latach późniejszych podzielono górę na mniejsze pomieszczenia.

Zimą paliło się w piecach. To dzieci rąbały drwa i paliły. Potem ten obowiązek przejął palacz. Wodę noszono wiadrami i myto się w miskach. Wodę gorącą noszono z kuchni. Mydło i ręczniki były wspólne. Istniała jedna umywalnia. Jednak powoli zmieniało się to. Raz w tygodniu było mycie w wannie, a dzieci w wannach myły się po sobie. Porządek utrzymywali sami uczniowie. Później pojawiły się sprzątaczkі.

Grupy internatowe były bardzo liczne. Liczyły około 30 wychowanków. Były to grupy monogamiczne. Czterech nauczycieli pracowało w grupach męskich, czterech nauczycieli opiekowało się grupami żeńskimi. Dyżur nocny sprawował jeden lub dwóch nauczycieli na 200 dzieci. Początkowo kadra nauczycielska zdominowana była przez mężczyzn.

Grupy internatowe różniły się wiekowo. Spowodowane to było przerwaniem edukacji w 1939 – wybuch II wojny światowej.

Nauczyciele internatowi ubrani chodzili w fartuchy uszyte ze świecącej podszewki. Wychowankowie mieli dowolny strój.

Co robiły dzieci popołudniami?

Realizowały obowiązki wynikające z aktualnych potrzeb. Dzieci nie pomagały w kuchni. Ośrodek miał ogród. Uczniowie kopali i prowadzili uprawy.



Zdjęcia – archiwum OSW

Grały w piłkę. Grały też w sztekiel.

Co to jest ów sztekiel?

SZTEKIEL to popularna gra wybijkowo rzutna powojennego pokolenia. Za pomocą płaskiego lub zaokrąglonego kija należy podbić, a następnie wybić w pole mały, zastrzony na obydwu końcach, drewniany kołeczek, zwany, tak samo jak gra: “sztekiel”.

Może się wydawać, że tak prosty sport to tylko “zwykła gra”. Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej miała ona jednak dużo większe znaczenie, zwłaszcza w wielu wielkopolskich wsiach. To wtedy bowiem ludzie podnosili głowę po okropnych latach wojennej zawieruchy, a gra w sztekiel okazała się jednym z takich, wyzwalających ich elementów. Jak powiedział dawny gracz sztekiel, a obecnie zasłużony inicjator i organizator zawodów w sztekiel, twórca sprzętu do gry i redaktor opracowań, poświęconych m.in. tej grze Henryk Walendowski:



dla nas to był sport wolności. W mieście pełnym powojennego gruzu, chodziliśmy na pole i graliśmy w sztekiel. Była to dla nas okazja do spotkania i autentycznego poczucia wolności po czasach wojny.¹

W niedzielę dzieci szły do kościoła. Początkowo do św. Kazimierza, a po 1963 roku do kościoła Jana Jerozolimskiego.

¹ <https://inspirowany sportem.pl/sztekiel-ciekawa-gra-powojennego-pokolenia-polakow/#comment-8>

Nauczyciele mieli kontakt z rodzicami głównie we wrześniu, kiedy to przywożono dzieci do placówki. Dostarczano wtedy również kołdry i pościele.

Często odbierano dzieci dopiero w czerwcu. Dla niektórych, ówczesnych rodziców, dziecko niesłyszące było karą bożą. Taki ośrodek stanowił dobre rozwiązanie. Zdarzały się dzieci, które pozostawały na terenie placówki nawet przez 14 lat. Często na święta i w czasie przerw od nauki, to nauczyciele zabierali dzieci do swoich domów lub wprowadzano w placówce dyżury.

Mowę wychowankowie odczytywali z ust. Nie wolno było migać. Jednak internat był takim miejscem, gdzie uczniowie porozumiewali się stosując gesty.

Pieniądze na ogromne potrzeby placówki pozyskiwano z różnych źródeł, ale również państwo pomagało w funkcjonowaniu placówki.

5.3. Życie w ławie szkolnej

Szkoła podstawowa i zawodowa istniały zaraz po wojnie. W szkole pojawiło się centralne ogrzewanie. Klasy liczyły około 12 uczniów i za zgodą nauczyciela można było zwiększyć liczebność klasy.



Zdjęcia – archiwum OSW



Nauczyciele w szkole uczyli przedmiotów ogólnokształcących, a nauką przedmiotów zawodowych zajmowali się nauczyciele zawodu. Wychowawstwo w szkole najczęściej nadawano w 1 klasie i tak pozostało do 7 klasy. Nauczyciel uczył wszystkiego. Początkowo uczono:
dziewcząt: krawiectwa, tkactwa, które w latach 1953/1954 zostało zlikwidowane.
chłopców: introligatorstwa i szewstwa,



Zdjęcia – archiwum OSW

Uczniowie, którzy zrobili buty, sprzedawali je nauczycielom i innym osobom. Wytworzone produkty, uszytą odzież sprzedawano, a za zakupiony towar płacono w biurze.

Nauczyciele nie tylko dbali o rozwój umysłowy swoich podopiecznych. Troszczyli się również o ich kondycję fizyczną. Rozwijali umiejętności gry w siatkówkę oraz pływania. Początkowo na basen uczęszczały dwie starsze klasy. Potem, kiedy pływanie na dobre zagościło u głuchych, korzystały również inne klasy, a szkoleniem dzieci nie zajmowali się już nauczyciele, lecz wykwalifikowana kadra.

Czy sytuacja polityczna miała wpływ na placówkę?

Tu rozmówczynie twierdziły, że nauczycieli namawiano do zapisywania się do partii, nakazywano udział w pochodach pierwszomajowych, nakazywano tworzyć gazetki tematyczne np. z okazji Rewolucji październikowej, organizować apele. *Takie to były czasy*, ale każda z pań choć nie był to łatwy czas wspomina go z łezką w oku.



Zdjęcia – archiwum OSW

Uczniowie po ukończeniu szkoły zawodowej zdawali egzaminy. Oto przykładowe tematy:

Egzamin z języka polskiego (rok 1953):

1. „Życiorys Stalina”,
2. „Jak przyczynia się głuchy do zrealizowania planu 6-cioletniego?”,
3. „Stosunki polsko – radzieckie”.

Przykładowe tematy z 1954 roku:

1. „Co zrobił Lenin dla robotników?”,
2. „Dlaczego spółdzielnie mają lepsze wyniki niż gospodarstwa prywatne?”.

Szkoła mogła pochwalić się bogato wyposażoną biblioteką

W szkole zakazywano migania. Najważniejsza była artykulacja i fonetyka. Nauczanie głównie odbywało się przez pokaz. Nauczyciele zawodu często odwiedzali różne miejsca pracy, np. Goplanę, fabrykę Hipolita Cegielskiego.

W I klasie uczniowie mieli opanować 40 wyrazów. Mówiły ładnie, ale miały niski poziom wiedzy. Nasi niesłyszący rozmówcy wskazali, iż:



Uczniowie często wychodzili z lekcji z pustą głową.

Była trudna komunikacja, bo nauczyciele nie migali.

To jednak nie przeszkadzało, aby wysoko oceniać działania poznańskiego Ośrodka. Poznańskich nauczycieli szanowano w całej Polsce. Toteż funkcjonowało stwierdzenie:

*DO POZNAŃSKIEGO ZAKŁADU BEZ FRAKA NIE WCHODŹ.***Czy stosowano kary cielesne?**

Sporadycznie nauczyciele stosowali „dobrowolny przymus”. Twierdzili, że

POCIĄGNIĘCIE ZA UCHO DAJE LEPSZY GŁOS.

Mówiono, że w Ośrodku są najważniejsze trzy osoby: gospodyni, biurowa, dyrektor.

Mimo trudnego czasu nie było problemów z jedzeniem. A to, które przygotowywano było smaczne. Jedzenie dostarczali gospodarze.

Szczególnie obficie było przed świętami. Za resztki jedzenia gospodarze dawali wyroby. Organizowaniem żywności zajmowało się biuro. W kuchni pracowały kobiety ubrane po wiejsku. Były to dwie osoby. Nosiły chustki i zapaski.

Oprócz wyżej wymienionych osób był lekarz i pielęgniarka. Lekarz był codziennie i skrupulatnie dokonywał obchodu klas. Pielęgniarka była na etacie szkoły.

Stomatolog pojawiał się później (rozmówczynie nie potrafiły dokładnie określić przestrzeni czasowej). W przerwach międzylekcyjnych i po pracy leczył zęby pracownikom.

W 1961r. powstała filia dla głuchych upośledzonych przy ul. Mariackiej. Działała do 1980 roku.

Placówka dla niesłyszących, a co z aparatami słuchowymi?

W 1968 roku wprowadzono aparaty wzmacniające. Były to aparaty stacjonarne w klasach. W 1989 roku zainstalowano pętle indukcyjne.



Zdjęcia – archiwum OSW

W 1990 roku powołano Fundację GRZEŚ z siedzibą przy Ośrodku w Poznaniu. Obejmowała ona opieką dzieci w okresie niemowlęcym i przedszkolnym. W 1991 roku grupa holenderskich naukowców z Instytutu Voor Down, przeszkoliła dużą grupę poznańskich surdopedagogów.

W maju 1991 roku Fundacja GRZEŚ zorganizowała w Poznańskiej Katedrze koncert orkiestry kameralnej AMADEUS pod dyktando Agnieszki Duczmal. Podczas koncertu przeprowadzono kwestę na zakup wkładek dousznych dla dzieci wykonanych przez amerykańskiego protetyka.

We wrześniu 1992 roku dwukrotnie grupa dziewięciu holenderskich pracowników (lekarze, audiolodzy i przedstawiciele sklepów z aparatami słuchowymi) przywozła wkładki douszne i aparaty słuchowe. Przebadano wówczas 120 dzieci.

5.4. Dzisiejsza placówka

Jej pełna nazwa:

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci niesłyszących im. Józefa Sikorskiego.

Ośrodek pełni rolę wychowawczą, edukacyjną. Prowadzona jest w nim rewalidacja dzieci z dysfunkcją słuchu i afazją. Często podopieczni Ośrodka mają orzeczoną niepełnosprawność sprzężoną.

Funkcjonuje tu wczesne wspomaganie rozwoju dziecka, przedszkole, szkoła podstawowa, szkoła branżowa i technikum. Ośrodek stwarza możliwość podjęcia nauki w szkole policealnej. Uczniowie, których domy rodzinne znajdują się daleko od szkoły, śpią w internacie.

Na terenie placówki znajduje się kuchnia, stołówka, gabinet pielęgniarki i budynek administracji

Szkoła dzisiejsza znacznie różni się od tej z początku lat 50-tych XX wieku. Jest na pewno nowocześniejsza. Praca odbywa się w mniejszych zespołach klasowych – do 8 uczniów; internatowych – do 6 uczniów.

Klasy szkolne są nowoczesne, skomputeryzowane, wyposażone w multimedia. Pracownie internatowe wygodne, zaopatrzone w sprzęty niezbędne do prawidłowego funkcjonowania, zaopatrzone tak, aby warunki były jak najbliższe domu rodzinnego.

5.5. Wczesne wspomaganie rozwoju dziecka (opracował zespół wwrđ)

We wczesnym wspomaganiu rozwoju dziecka opieką terapeutyczną otaczane są dzieci od pierwszych miesięcy życia do czasu podjęcia nauki w klasie pierwszej. Rodzice ze swoimi pociechami uczestniczą w godzinnych zajęciach dwa razy w tygodniu.

Na zajęciach uczestniczyć mogą dzieci:

- ❖ niesłyszące,
- ❖ z problemami rozwojowymi,
- ❖ z afazją.

Wykorzystywane są różnorodne metody, by rozwijać u podopiecznych umiejętności komunikowania się:

- ❖ **za pomocą mowy** – dla dużej grupy niesłyszących maluchów mowa staje się jedynym sposobem komunikowania się – śpiewamy, tańczymy i recytujemy wiersze po to, by dzieci niesłyszące poradziły sobie w szkołach masowych w klasach ogólnodostępnych lub integracyjnych – i tak się bardzo często dzieje;
- ❖ **za pomocą mowy i języka migowego** – szczególnie wtedy, gdy rodzice małych podopiecznych są osobami niesłyszącymi,
- ❖ **za pomocą komunikacji alternatywnej** oraz mowy, języka migowego, gestu – w miarę możliwości dziecka.

Działania oparte są na:

- ❖ **indywidualnym podejściu do każdego z dzieci** - wnikliwie monitorowany jest przebieg rozwoju dziecka – na tej podstawie układany jest program terapeutyczny,

- ❖ **współpracy z rodzicami** –rodzicom, podczas zajęć, pokazywane jak kształtować umiejętności językowe i słuchowe dzieci oraz stymulować pozostałe sfery rozwoju.
- ❖ Nauczyciele dokładają wszelkich starań, aby zdobywanie nowych umiejętności było dobrą zabawą.

5.6. Przedszkole (opracował zespół wychowania przedszkolnego)

Przedszkole Specjalne dla Dzieci z Wadą Słuchu i Mowy..

Pobyty w przedszkolu to czas, kiedy dziecko zbiera doświadczenia, nabywa umiejętności, uczy się funkcjonowania w grupie społecznej. Ważne jest, aby działało się to w optymalnych dla dziecka warunkach.

W przedszkolu dzieci z wadą słuchu komunikują się z otoczeniem na różnym poziomie za pomocą mowy werbalnej oraz języka migowego. Mają do dyspozycji przyjazną przestrzeń do wspólnej zabawy, rozmów i twórczego odkrywania świata.

Każde dziecko traktowane jest tu indywidualnie ze względu na jego potrzeby językowe i komunikacyjne. Dzięki temu rozwija pozytywny obraz własnej osoby i pewność siebie, by wkrótce stać się niezależnym i osiągać sukcesy, a także zapisać w pamięci dziecka radosne wspomnienia, które przetrwają przez lata.

Dzieciom zapewnione są kameralne, sprzyjające ogólnemu rozwojowi, grupy liczące do 8 dzieci.

W ramach specjalistycznych zajęć grupowych i indywidualnych dzieci mają zagwarantowane:

- ❖ indywidualne podejście do każdego dziecka,
- ❖ różnorodność metod i form pracy,
- ❖ indywidualne plany edukacyjno-terapeutyczne opracowywane przez psychologów, pedagogów specjalnych i logopedów mające na względzie całościowy rozwój dziecka z wykorzystaniem różnorodnych metod pracy
- ❖ regularną ewaluację postępów w nauce
- ❖ dostęp do przestrzeni zielonych, ogródków zabaw, możliwość prowadzenia zajęć na świeżym powietrzu
- ❖ odpowiednio dobrane pomoce dydaktyczne wspierające rozwój dziecka
- ❖ udział w zajęciach prowadzonych przez panią pedagog metodą ruchu rozwijającego wg Weroniki Sherborn
- ❖ udział w zajęciach z języka angielskiego, dogoterapii, rytmiki, rehabilitacji ruchowej
- ❖ możliwość korzystania z sali doświadczeń
- ❖ możliwość korzystania z zajęć z Wczesnego Wspomagania Rozwoju Dziecka prowadzone przez wykwalifikowanych specjalistów
- ❖ możliwość korzystania ze świetlicy, a także opieki psychologa, pedagoga, terapii SI, zajęć logopedycznych oraz ciepłą i sprzyjającą poczuciu bezpieczeństwa atmosferę.

Ośrodek zapewnia bogaty kalendarz uroczystości rodzinnych oraz imprez okolicznościowych. Organizowane są liczne uroczystości, akcje prozdrowotne, charytatywne oraz wycieczki do różnych ciekawych miejsc. Szczególny nacisk w Ośrodku kładziony jest na obcowanie ze sztuką i szeroko pojętą kulturą: organizujemy wyjścia do muzeów, bibliotek, kin i teatrów. Ośrodek uczy patriotyzmu i szacunku dla tradycji. Promujemy zdrowie fizyczne i psychiczne.

5.7. Ośrodek to nauczyciele

Dzisiejsi nauczyciele ze Śródki to ludzie otwarci na świat, mający wiedzę, umiejętności i głowy pełne pomysłów. To specjaliści mądrzy i wykształceni, którym zależy aby wszechstronnie rozwijać dziecko i jak najlepiej przygotować je do dorosłego życia.

Dostrzegają jego potencjał doskonałą mocne strony. W tym celu wykorzystują różne drogi porozumienia.

Stosują:

- ❖ system językowo migowy (*sztucznie stworzony środek komunikacji, który wywodzi się bezpośrednio z fonicznego języka polskiego. Wspiera znakami migowymi wypowiedź dźwiękową dla ułatwienia niesłyszącemu odbiorcy jej zrozumienia. Opiera się głównie na podwójnym kanale przekazu: mowie dźwiękowej i znakach języka migowego przekazywanych równocześnie.*)²

i

- ❖ polski język migowy (*klasyczny język migowy, naturalny język migowy, język migowy, PJM, to naturalny sposób komunikacji Głuchych w Polsce. Jest to również pierwszy język, jaki nabywają dzieci obojga głuchych rodziców.*)³

Dzisiejszy Ośrodek jest inny niż dawniej. CZY LEPSZY?

Przyjdą kolejne pokolenia i to ocenią.

Jedno jest pewne, że wszyscy jak tu pracujemy zapisaliśmy się na kartach historii tego ośrodka. Daliśmy temu miejscu nowe tchnienie.

I to jest wspaniałe.

² <https://www.migaj.eu/pl/SJM>

³ <https://www.migaj.eu/pl/PJM>

VI. Z przymrużeniem oka? A może jednak nie

Jeżeli nie wszyscy, to z pewnością większość z nas słyszała o duchach. W młodości, podczas zabaw z rówieśnikami, spotkań przy ognisku, słuchaliśmy mrożących krew w żyłach historii o zadziwiających zjawiskach, czy też spotkaniach z przerażającymi postaciami z zaświatów. Być może nasi bliscy, znajomi, bądź my sami byliśmy świadkami niewytłumaczalnych sytuacji. Wiele jest filmów, książek, wzmianek w mediach poruszających temat zjawisk paranormalnych.

Nauka zaprzecza istnieniu duchów. Teoretycznie są jedynie wytworami ludzkiej wyobraźni. Jednak są osoby, które wierzą w świat duchów i w to, że można się z nimi komunikować. Podobno 1/3 Polaków wierzy w zjawiska paranormalne, a 2/3 uważa, że w tajemniczych opowieściach coś jest. Ludzie od wieków zadawali sobie pytania co się dzieje z duchem po śmierci ciała. Czy wszystkie odchodzą, a może z jakiegoś powodu pozostają przy nas. Wiele interesujących faktów, wzbudza naszą ciekawość i są źródłem wielu emocji. Od zawsze istniały opowieści o miejscach, w których straszy, które emanują tajemniczą energią. Nie wszyscy ją odczuwają. Część ludzi odnosi się do tego tematu sceptycznie. Ale są tacy, bardziej wrażliwi, dostrzegający paranormalne zjawiska (np. drzwi, które same się otwierają, kroki na korytarzach, śmiech za ścianą, itp.), za które odpowiedzialne są zabłąkane dusze. Zjawiska te nazywane poltergeist można zaobserwować w wielu miejscach.

W Polsce jest sporo budzących grozę zamków, pradawnych uroczysk, starych domów itp. Co ciekawe, najwięcej zamieszkałych przez duchy miejsc znajdziemy na południu Polski. Na zamku w Niedzicy (woj. małopolskie) możemy spotkać ducha Białej Damy, w Książu (woj. dolnośląskie) ducha Myśliwego, a w Ogródzieńcu (woj. śląskie) ducha Czarnego Psa. W innych częściach kraju duchy podobno można spotkać na zamku w Kórniku (woj. wielkopolskie) oraz w Bytowie (woj. pomorskie).

Od wieków w wielu kulturach świata przekazywano sobie podania o duchach i kontaktach ze zmarłymi. Lęki ludzi na całym świecie są takie same. Człowiek zawsze bał się tego, czego nie potrafił wytłumaczyć. Przekazywane z pokolenia na pokolenie opowieści miały przestrzegać nieposłuszne dzieci, niewierne żony, mężów.

Echa tamtych emocji widać do dziś w opowieściach o nawiedzonych miejscach. Czasami są to zwykle miejskie legendy, czasami wydarzenia, które rozpalają uwagę mediów. Miejsc, które uchodzą za nawiedzone przez duchy, nie brakuje.

W Polsce opowieści lub opisy spotkań z bytami duchowymi można znaleźć w wielu relacjach historycznych np. u kronikarza wielkopolskiego Janka z Czarnkowa, czy najwybitniejszego z polskich kronikarzy – Jana Długosza.

Wystarczy zajrzeć do dzieł Oskara Kolberga, który przez pół wieku zbierał rozmaite legendy i baśnie. Znajdziemy tam wiele ciekawych relacji o spotkaniach z duchami i biesami.

W latach 70 minionego stulecia ukazała się seria artykułów Bogny Wernichowskiej i Macieja Kozłowskiego „Katalog duchów polskich” w krakowskim „Przekroju”. Publikacje te stały się inspiracją do poszukiwania i gromadzenia opowieści o wielkopolskich duchach, w czym pomocne okazało się dwutomowe dzieło hrabiego Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski”. Księga ta została wydana w roku 1842 w Poznaniu, a napisana za namową jego żony Konstancji z Potockich. Autor prezentując historię i najciekawsze zabytki ziemi wielkopolskiej. Wspomina również o niezwykłych wydarzeniach, które przed wiekami rozgrywały się w zamkach, pałacach, dworach, kościołach. Tajemniczości dodają zasłyszane przez E. Raczyńskiego opowieści o duchach nawiedzających opisywane przez niego wiekowe budowle.

Przez kilka tysięcy lat świat się zmienił, ale ludzie nadal są tacy sami. Miejskie legendy istnieją do dziś, a nawet powstają nowe.

Na przykład w miejscowości Konstancin-Jeziorna gdzie mieści się były komisariat policji. Funkcjonariusze, którzy tam pracowali, nie wspominają dobrze służby w tym budynku. Wszystko przez ducha byłego oficera, zwanego też Niebieskim Upiorem, który po nocach krąży po opustoszałych korytarzach komisariatu.

W warszawskiej kamienicy przy ul. Wilczej, w narożnym mieszkaniu na pierwszym piętrze nikt nie zamieszkał na dłużej. Wszystko przez tajemnicze odgłosy, plamy krwi i znikające postaci.

Także stare mury Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Nieślyszących skrywają tajemnicę, Ducha. Nikt nie pamięta dlaczego nadano mu imię Zygmunt, ale wiadomo, że ma postać mnicha Zakonu Reformatów. Nie pokazuje się często i nie każdy dostępuje zaszczytu spotkania. Tylko nielicznym udało się zobaczyć ową postać, bądź doświadczyć jego obecności.

Przeczytajcie wspomnienia tych, którzy dostąpili owego zaszczytu.

1. Wspomnienie emerytowanej wychowawczynie:



W latach 60./70. XX w. w czasie jednego z dyżurów nocnych zeszedłam z piętra, gdzie były sypialnie, do swojej pracowni na parterze. Przy sypialniach zawsze dyżur pełniły „panie nocne”. Zeszedłam więc do pracowni, żeby przeczytać książkę. Ok. godz. 2.30 postanowiłam wrócić na górę. Wyszłam na korytarz i spojrzałam w prawo – w stronę ściany kościoła. To, co zobaczyłam, na chwilę wmurowało mnie w podłogę, nie mogłam się ruszyć. Na końcu korytarza stał zakonnik w ciemnym habicie, z kapturem na głowie! Był ogromny – zajmował przestrzeń od podłogi do sufitu. Gdy po chwili odzyskałam siły, ruszyłam biegiem do toalety i zamknęłam się w kabinie. Byłam przerażona. Nasłuchiwałam, ale wokoło panowała cisza. Powoli zaczęłam się uspokajać. Nie wiem, ile czasu minęło, zanim wyszłam. W międzyczasie uświadomiłam sobie, że gdyby duch chciał mi zrobić krzywdę, to nie zatrzymałyby go ani drzwi, ani ściany. Przestraszył mnie bardzo, ale nie skrzywdził. To pewnie dobry duch.

2. Wspomnienie emerytowanej opiekunki nocnej:



W latach 80. XX w. pracowałam jako „pani nocna”. Pełniłam dyżury tylko w nocy, w pokoju położonym blisko sypialni najmłodszych dzieci. Wiedziałam, że niektóre z nich źle znoszą rozłąkę z domem i rodziną, mają w nocy napady paniki i płacz. Dlatego czasami kładłam się w ich sypialni na wolnym łóżku i próbowałam wspierać swoją obecnością. Pewnej nocy mała dziewczynka długo nie mogła zasnąć – płakała, krzyczała, zapalała światło i niepozwalana spać pozostałym dzieciom. Uspokoiłam ją i położyłam się na łóżku obok. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam – nigdy mi się, to nie zdarzało. Obudziło mnie szarpanie. Otworzyłam oczy i najpierw zobaczyłam nad sobą wielką, ciemną plamę, a obok jak przez mgłę usłyszałam niepokojące dźwięki. Zamknęłam oczy myśląc, że to sen. Wtedy szarpanie się powtórzyło, z większą natarczywością. Otworzyłam ponownie oczy, widząc nad sobą ciemną plamę, która zaczęła przybierać kształt mnicha w kapturze na głowie, zerwałam się przerażona. Mnich zniknął, a do mnie dotarł dźwięk podobny do duszenia, krztuszenia się. Dосkoczyłam do łóżka obok – mała dziewczynka wymiotowała przez sen i dusiła się. Szybko się nią zajęłam, pomogłam dojść do siebie.

Dziękuję temu duchowi, że mnie obudził, bo uratował życie tej dziewczynce i mnie. Mam nadzieję, że nadal będzie czuwał nad internatem.

3. Wspomnienie emerytowanego konserwatora:



Lata 90. XX w. Pracowałam jako konserwator i palacz. Często pełniłam dyżur w nocy, bo trzeba było pilnować ogrzewania w internacie. Nasze (konserwatorów) pomieszczenie służbowe znajdowało się w piwnicy budynku administracji, a piec w kotłowni w przyziemiu internatu. Około północy poszedłem na obchód, pół godziny później zajrzałem do kotłowni i wróciłem do siebie. Ok. godz. 2.00 jeszcze raz poszedłem zajrzeć do kotłowni – wszystko było w porządku. Wróciłem więc do swojego pomieszczenia służbowego, usiadłem w fotelu i włączyłem telewizor. Program chyba nie był zbyt ciekawy, bo oczy same się zamknęły i zasnąłem. Nie wiem, ile czasu minęło, gdy poczułem, że ktoś mnie szarpie. Otworzyłem oczy i zobaczyłem nad sobą zakonnika. Pomyślałem, że coś mi się śni i zamknąłem oczy.

Szarpanie stało się jeszcze silniejsze i nie ustawało, dopóki nie obudziłem się na dobre. Wtedy zakonnik zniknął. Nic nie rozumiałem. Ubrałem się i poszedłem do kotłowni. A w kotłowni... temperatura na piecu była już tak wysoka, że dużo nie brakowało, aby rozsadziło piec. Gdyby piec wybuchł... Wołę nie myśleć, co mogłoby się stać z budynkiem internatu i śpiącymi w nim dziećmi. Dzięki duchowi udało się uniknąć tragedii.

4. Wspomnienia wychowawczyń:

4.1.

„Początek XXI w. Dyżur nocny w internacie nie zapowiadał się jakoś szczególnie. W pokoju „nocnych” dyżurowały 2 panie, w pracowni po stronie dziewcząt jeden wychowawca, w pracowni po stronie chłopców ja. Wówczas jeszcze na terenie internatu nie było kamer. Ok. godz. 23.10 razem z jedną panią nocną zrobiłam obchód internatu – sprawdziliśmy, czy wszyscy są w swoich łóżkach, dobrze się czują, czy śpią. Panowała cisza i spokój. Nagle ktoś zadzwonił do drzwi internatu. Razem z jedną z pań nocnych podeszliśmy do okna, ale przed internatem nikogo nie było. Zeszliśmy na dół – tu również była cisza i spokój. Pani nocna stwierdziła, że skoro już zeszła na dół, idzie z portierem na obchód terenu. Ja poszłam sprawdzić okna w świetlicy i w toaletach na parterze. Wszędzie okna były zamknięte. W świetlicy również, a mimo to nie mogłam zamknąć za sobą drzwi – jakby przeszkadzał mi przeciąg. W końcu mi się udało. Chciałam wrócić na górę, ale wtedy w sali obok świetlicy usłyszałam dźwięk podobny do rozsypywanych koralów. Stałam pod drzwiami i nasłuchiwałam. Cisza. I nagle znów ten dźwięk – z następnego pomieszczenia. Podeszłam, słucham... nic. Ale już po chwili w kolejnym pomieszczeniu „posypały się koral”. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Nie chciałam już iść obok tych „halaśliwych” pomieszczeń, więc postanowiłam obejść wirydarz i przy okazji sprawdzić jeszcze wyjście ewakuacyjne za pracownią 37. I kiedy już stamtąd wychodziłam, zauważyłam na schodach na drugim końcu korytarza... bose nogi, krótkie spodnie w kratę, w jednej ręce buty, w drugiej zeszyty. Kiedy chłopak (ok. 16 lat) mnie zauważył, stanął jak zamurowany. Na koniec uciekł grzecznie do swojej sypialni. To był wychowanek, który często odwiedzał inne sypialnie i próbował wymuszać od innych pieniądze, zastraszać ich. Gdyby nie „rozsypujące się koral” chłopakowi udało się niepostrzeżenie przejść na drugą stronę internatu i nikt by go nie zauważył. Ciekawe, kto mnie tak poprowadził, żebym się na niego natknęła. Czyżby duch?...

4.2.

„Rok 2008. Chyba styczeń. W Polsce szalały wichury. W internacie w syp. 104 spały małe dzieci, w pomieszczeniach, gdzie obecnie odbywają się zajęcia w ramach WWRD, mieszkały dziewczyny ze szkoły zawodowej i technikum. Starsi chłopcy wymyślili sposób na nocne spotkania z dziewczynami: w syp. 104 wychodzili przez okno i po dachu od łącznika przechodzili do okien sypialni dziewcząt. Trzeba było zachować maksymalną czujność. Minęła godz. 23:00. Jedna z wychowawczyń szykowała się do obchodu, druga do przejścia na wyznaczone miejsce dyżurowania. I nagle ktoś bardzo szybko przebiegł korytarzem w kierunku sypialni dziewcząt. Jedna z wychowawczyń zerwała się i ruszyła za „biegaczem”. Gdy dotarła do drzwi z numerem 131 (obecna szatnia), obok z hukiem otworzyło się okno targnięte przez wichurę. Wychowawczynie zdążyła zablokować skrzydła okna tak, że nie rozbiły się o ściany. Zamknęła porządnie okno i poszła na stronie dziewcząt szukać biegającego chłopaka. W tym czasie ja z drugą wychowawczynią sprawdziliśmy sypialnie chłopców. Okazało się, że u dziewcząt jest spokój, a wszyscy chłopcy są w swoich łóżkach. Dobrze, że wichura nie roztrzaskała nam szyb, bo do rana wszyscy byśmy zmarzli.

4.3.

„Przez wiele lat działania kamer na terenie Ośrodka, duch ostrzegł mnie przed kontrolą dyżuru nocnego przez Dyрекcję.

I tak raz, ukazał się na ścieżce od furki, na Rondzie Śródk, biały zarys postaci – wyglądała jak sportowiec w dresie. Kilka razy na ścianach budynku gospodarczego pojawiała się coś, co wyglądało jak teatr

cieni. Parę razy też bez powodu nagle gasło światło albo wyskakiwały bezpieczniki. Zawsze po takich „sygnałach” w ciągu 30-45 minut zjawiała się kontrola...

5. Wspomnienia absolwenta Technikum:

„*W roku szkolnym 2015/2016 (chyba) uczniowie Technikum musieli na jakiś czas przenieść się do budynku internatu. Część z nich spała w 118, gdzie wówczas była sypialnia. Trochę łazili po nocach w okolicach godz. 2.30 -3.00, ale wtedy nikogo to nie zdziwiło. Mniej więcej po roku jeden z nich chciał się przenieść na weekend do internatu. Zaproponowałam sypialnię 118. Zaczął machać rękami, wykrzykiwać, że nigdy więcej nie będzie tam spał, bo tam go duch budził. Zaczęłam go podpytywać. Okazało się, że zawsze ok. godz. 2.30 ktoś go szturchał w nogę. Gdy otwierał oczy, zauważał, że w nogach łóżka stoi zakonnik. Gdy któregoś wieczoru postawił tam krzesło, w nocy zakonnik na nim siedział i opierał głowę na rękach na poręczu łóżka. Zapytałam, czy duch zrobił mu krzywdę. „Nie.” – odpowiedział – „Ale bardzo mnie wystraszył...”*”

Do historii spotkań z duchem w Ośrodku, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze swoją opowieść.

„*Jest maj 1997 roku. To mój drugi rok pracy w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niesłyszących w Poznaniu. Mam dyżur nocny w internacie. Czuwam nad wychowankami, aby coś złego się nie stało. Do dzisiaj pracuję na tym samym stanowisku.*

Godzina 3.00 w nocy. Półmrok i cisza otacza korytarze byłego klasztoru. Siedzę przy biurku, a na nim lampka i książka. W nocy kilka razy muszę obejść sypialnie, aby sprawdzić, czy wszyscy śpią i na pewno nie potrzebują pomocy. Wstaję od biurka, podnoszę głowę i... stoi ktoś dokładnie w drzwiach naprzeciwko biurka, za którym siedziałem. Najpierw myślałem, że to może jeden z wychowanków. Tylko dlaczego tak dziwnie się ubrał? Kaptur na głowie, brązowy habit, przewiązany białym sznurem w pasie, ręce złożone na piersi. I ... tak sobie stoimy. Nie odzywałem się. Patrzyłem na niego (ducha?), a on patrzył na mnie. Patrzył, chociaż twarzy nie widziałem. Wreszcie cofnął się w głąb korytarza i zniknął. Nie czułem strachu. Odniosłem wrażenie, że przyszedł, aby zobaczyć czy dobrze pełnię dyżur?

Z czasem nasz duch Ośrodka dostał imię *Zygmunt* i od tego momentu na dobre zagościł już w naszych murach. Ukazuje się w różnych okresach roku, ale zawsze wieczorem lub w nocy, kiedy jest cisza i spokój.

Myślę, że śmiało możemy powiedzieć, że Wzgórze Reformatów ma swojego ducha – Ducha *Zygmunta*.

Bibliografia

1. Bekczar J. *Na przekór kalectwu*, [b.w.] Poznań 1997.
2. "Dodatek do Kuryera Poznańskiego" nr 58, dn. 11 marca 1899.
3. Estkowski E., Rakowicz, Siekierski, Towarzystwo Pedagogiczne Polskie, „Szkoła Polska: pismo miesięczne poświęcone pedagogice”, 1949, R. 1, z. 1, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/34974/edition/52115/content> (22.02.2020).
4. *Gdy do drzwi pukala cholera*, „Naszemiasto.pl” 29 stycznia 2003, <https://wielkopolskie.naszemiasto.pl/gdy-do-drzwi-pukala-cholera/ar/c1-129099> (20.02.2020)
5. Jasiński Z., Wpływ poglądów pedagogicznych Jana Henryka Pestalozziego na działalność Józefa Jeziorowskiego, w: Johan Heinrich Pestalozzi i jego uczniowie, Olesno 2004.
6. Kaczmarczyk J., Królewski Zakład dla Głuchoniemych na Śródce w Poznaniu 1832-1914, w: Kroniki Miasta Poznania 1997 R.65, Śródka, Ostrówek, św. Roch.
7. Matuszewski W., *Historyja Poznańskiego Instytutu Głuchoniemych. Przyczynek do rozwoju nauki głuchoniemych w Wielkim Księstwie Poznańskim przez Matuszewskiego, Dyrektora Instytutu Głuchoniemych w Poznaniu*, tłum. F. Szymański, „Pamiętnik Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych z roku szkolnego 1887/8” R. 9, Warszawa 1878.
8. Pawłowczak J., *Przeniesienie seminarium nauczycielskiego z Poznania do Rawicza 1874 r.*, w: Kronika Miasta Poznania, nr 2, 1939, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/123290/edition/133831/content> (22.02.2020)
9. Plutecka K. *Z historii edukacji osób głuchych mieszkających na terenach należących do Stanów Zjednoczonych*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych”, Tom LXX, 2017:5-13, <http://journals.pan.pl/Content/103928/PDF/Katarzyna+Plutecka.pdf?handler=pdf> (20.02.2020).
10. Podgórska-Jachnik D., Historia wychowania i edukacji głuchych z perspektywy surdopedagogiki początku XXI wieku, w: Historyczne dyskursy nad pedagogiką specjalną – w ujęciu pedagogicznym, pod red. Błeszczyńskiego J. J., Baczały D., Binnebesela J., Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Zdrowotnej w Łodzi, Łódź 2008.
11. *Seminarja nauczycielskie Poznańskiego Okręgu Szkolnego*. Księga zbiorowa pod red. dr T. Eustachiewicza, Nakładem Dyrekcji Seminarjów Nauczycielskich, Poznań 1936.
12. „Szkoła Polska”, 1953, R. 5, z.7, s.30, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/35390/edition/52513/content>, (20.02.2020).
13. Trębicka-Postrzygacz B., *Szkoły dla dzieci niesłyszących na ziemiach polskich w latach 1817-1914*, Towarzystwo Naukowe KUL Jana Pawła II, Lublin 2011.
14. Wyrembek J., *Vademecum surdopedagoga poznańskiego*, maszynopis, Poznań 1990.

15. Wiesiołowski J., Tomczak B., Wiśniowski G.A., *Kronika Reformatów poznańskich*, Poznań 2006.
16. *Zakład dla Głuchoniemych w Poznaniu. W 150 rocznicę urodzenia założyciela zakładu dla głuchych w Polsce*, „Przewodnik Katolicki” nr13, z dn. 30 marca 1924 r. R. XXX.